

ARTUR JAN MILICKI

CZŁOWIEK NA ZIEMI

FAKTORIA 2014

Ta książka jest licencjonowana na zasadach Creative Commons:
Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Na tych samych warunkach 3.0
<http://creativecommons.org/licenses/by-nc-sa/3.0/pl/>

Projekt okładki:
Joanna Bednarz (www.duszplaneta.pl)

Redakcja, korekta:
Agata Faś, Agnieszka Minota, Bogusława Pawłowska

Wydawca:
Spółdzielnia Socjalna FAKTORIA w Zielonce
sps.faktoria@interia.eu

Druk:
BMT ERIDIA Sp. z o.o.
ul. Ks. Skorupki 2, 05-220 Zielonka
tel. 22 771 98 66
erida@erida.com.pl

ISBN 978-83-938458-2-8

Autor książki zaprasza na swój blog: www.ekowioska.wordpress.com
oraz na stronę internetową Akademii Bosej Stopy: www.MamaZiemia.pl

Wstęp

To był czas szczególnego oczekiwania. Wkrótce miałem zostać ojcem. Kasia postanowiła cały okres ciąży spędzić w Warszawie, kontynuując tam swoją pracę, a ja nadal przebywałem w Londynie, pracując jako kierowca za dnia a jako informatyk wieczorami. W Londynie czułem się dobrze, znacznie lepiej niż w Warszawie. Mieszkalem sam, miałem dużo czasu zarówno na pracę, którą lubiłem, i na poszerzanie swoich zainteresowań.

Właśnie wtedy, sześć lat temu, po raz pierwszy poczułem, że chcę przelać na papier mój światopogląd i napisać o wszystkim, co jest dla mnie ważne, a w zasadzie najważniejsze. Zacząłem pisać pierwszy blog. Wiedziałem, że chcę świadomie odnaleźć swój własny cel życia. Przecież wkrótce będę ojcem – myślałem. Chcę być szczęśliwym ojcem, głęboko spełnionym wewnątrz człowiekiem. Wyraźnie czułem, że to jest największy dar, jaki mogę ofiarować samemu sobie, mojemu dziecku, bliskim, i tak naprawdę całemu światu – stać się człowiekiem, który wytrwale realizuje swoje życiowe marzenia i wizje. Teraz, z perspektywy czasu widzę, że to był początek mojej wyjątkowej, wewnętrznej drogi, którą wciąż idę.

Podobno u dawnych Słowian żywa była tradycja pisania książki przez każdą dorosłą osobę. Autorzy poza tym, że pisali o sobie i dla samych siebie, pisali również z myślą o swoich dzieciach, wnukach i kolejnych pokoleniach. Chcieli pozostawić im informacje, osobiste doświadczenia, aby przyszli czytelnicy mogli poznać lepiej ich sposób myślenia, światopogląd, upodobania, osobiste historie, obyczaje, praktyczne wskazówki. Kolejni czytelnicy przyjmowali z tych tekstów tyle, ile chcieli, lub ile potrzebowali. Wielu z nich również pisało lub planowało napisać swoje własne książki o tym, co uznawali za istotne w życiu i godne uwagi.

Choć nie widziałem żadnej takiej starosłowiańskiej księgi – ponoć żadna nie przetrwała czasów średniowiecznej chrystianizacji – to w swoim życiu miałem przyjemność zetknąć się z książkami, które nastrojem, przesłaniem i treścią zbliżone były do moich wyobrażeń o tych osobliwych dziełach. Jest wiele książek i osób, które wywarły na mnie ogromny wpływ. Mogę powiedzieć, że w dużym stopniu one mnie ukształtowały, nadal kształtują i wciąż we mnie żyją.

Czy ta książka zrobi na kimś wrażenie – nie wiem. Ona jest ważna dla mnie. Piszę ją dla samego siebie, by sprecyzować swój światopogląd, by jeszcze lepiej poznać i zrozumieć siebie.

Tytuł książki – „Człowiek na Ziemi” – ma dla mnie szczególne znaczenie. Te trzy słowa są precyzyjnym opisem mnie samego. Tylko trzy słowa, ani mniej, ani więcej. Gdy opisuję siebie inaczej – a zdarza się taka potrzeba – to czuję, że przedstawiam tylko fragment prawdy, lub że ją tuszuję. Owszem, czasami może być ważne to, ile mam lat, od kogo się uczyłem, co potrafię robić, gdzie podróżyowałem, czego doświadczyłem, jakie euforie i traumy przeżyłem, lecz moim zdaniem najważniejsze jest, że jestem „Człowiekiem na Ziemi” – równym wobec ciebie oraz wszystkich wokół. Pisząc o sobie, w dużym stopniu opisuję też ciebie.

Artur Jan Milicki

Podziękowania

Chcę w tym miejscu szczególnie podziękować mojej żonie Kasi, za jej cierpliwość, pomoc i wsparcie, jakiego mi udzieliła w trakcie licznych dni, kiedy odizolowany, niczym pustelnik, pisałem tę książkę. Szczególne dziękuję również Joannie Bednarz za intuicję i serce włożone w projekt okładki oraz zespołowi ze Spółdzielni Socjalnej FAKTORIA i z grupy Debiutext, za niezwykle sprawnie przeprowadzony proces wydawniczy.

Chcę także podziękować moim rodzicom – Jadwidze i Marianowi, za to, że zawsze byli i są ze mną, na wszystkich etapach i zakrętach mojego życia. Kocham Was bardzo.

Dziękuję Jackowi Gryszkiewiczowi, Andrzejowi Pilskiemu, Mariuszowi Sekulskiemu, Andrzejowi Wasilakowi, Andrzejowi Sulejowi, Krystynie Cornuet, Zbigniewowi Sienkiewiczowi, Dariuszowi Morsztynowi, Andrzejowi Konopce, Wacławowi Radeckiemu, Petrosowi z FreeLabu, za waszą determinację, mądrość i konsekwencję, która tak bardzo mnie inspiruje. Dziękuję wszystkim przyjaciołom, bliskim i dalekim, znanym i nieznanym, którzy wsparli, wspierają i współtworzą Akademię Bosej Stopy – projekt, który stał się częścią, misją, pasją i przesłaniem mojego życia.

Barkowo 18.02.2014

I – Proste życie na wsi

Przeżyłem wiele i myślę że wiem, co jest potrzebne do szczęścia. Trochę ustronne życie na wsi z możliwością bycia użytecznym LUDZIOM, dla których łatwo jest być dobrym i którzy nie oczekują tego. I praca, która jest użyteczna innym. Potem odpoczynek, książka, muzyka, miłość do sąsiada. Taka jest moja idea szczęścia. Do tego najważniejsze – Ty, jako partnerka, i prawdopodobnie dzieci. Czego więcej może pragnąć ludzkie serce?

Lew Tołstoj

Od dwóch lat mieszkam z żoną i z dwójką dzieci na wsi, blisko lasu, rzeki i dzikiej przyrody. Nie jest to jednak zwykłe wiejskie życie, i od początku takie nie było. Można powiedzieć, że jest to pewnego rodzaju manifest połączony z naturalnym przełamywaniem wewnętrznych barier. Kolejna kulminacja wewnętrznej metamorfozy w skali, jakiej jeszcze nie znałem. Przenieśliśmy się tutaj z wyboru i z głębokiego pragnienia powrotu do prostego życia. Zdecydowaliśmy się wrócić do czegoś, co znaliśmy tylko z opowiadań, wyobrażeń i mglistych wspomnień z dzieciństwa. Całe dotychczasowe życie spędziliśmy w mieście.

Wspomnienia z dzieciństwa

Urodziłem się w Gołdapi, małym miasteczku na Mazurach Garbatych i tam spędziłem pierwsze 18 lat życia. Moi rodzice pochodzili ze wsi i obydwójce, jako nastolatkwie, pozostawili swoje rodzinne wiejskie domy, by zapaść korzenie w miastach. Szli zgodnie z nurtem. Młodzi ludzie masowo opuszczali wówczas wioski, by układać swoje życie w miastach. Pamiętam jednak, że jako dziecko bardzo lubiłem przyjeżdżać na wieś.

Na Piskorach, w małej wiosce między Koninem a Kaliszem byłem kilka razy, lecz tylko jedną wizytę wyraźnie pamiętam, tę

ostatnią – miałem wtedy pięć lat. Mieszkała tam babcia Tekla, mama mego ojca. Stara, pokryta strzechą drewniana chałupa miała jedną tylko przestronną izbę. Na środku znajdował się piec kuchenny z zapiekiem, a przy ścianach drewniane łóżka. Przy piecu, oprócz garnków i naczyń, stały wiadra z wodą, po którą chodziło się do studni. Przy belkach stropowych zawieszono były pęki wyschniętych już ziół. Faktura prostych, drewnianych mebli szczególnie mnie intrygowała. Wyglądały tak, jakby stolarz ciosał je siekierą i trochę tylko wygładził, podobnie jak bale na bocznych ścianach domu. Lubiłem przyglądać się drewnianym słojom i je dotykać. Mój ojciec wychował się w tym domu wraz z sześciorgiem rodzeństwa.

Bawiłem się swobodnie w całym obejściu, tak jak chciałem. Promienie słońca wydawały mi się tutaj inne, przyjemniejsze, łagodniejsze, powiew wiatru też. Wszystko było takie nowe i fascynujące. Pamiętam, jak asystując babci pielilem ogródek, karmiłem kury, jak pomagałem wyciągać żurawiem wodę ze studni.

Pewnego razu znalazłem kilka świeżo obciętych gałązek i intuicyjnie zacząłem wtykać je w ziemię, tak aby stały pionowo i samodzielnie. Zajęcie to sprawiało mi przyjemność. Babcia zobaczyła co robię, podeszła do mnie i powiedziała: – *Widzę, że sadzisz las* – zamyśliła się przez chwilę, po czym dodała. – *Zobacz, tam w oddali jest las, który ja kiedyś sadziłam. Na początku był tak samo mały jak ten twój las tutaj, ale teraz jest już wielki. Twój las też kiedyś taki będzie. Będzie rósł razem z tobą.* Pamiętam, że słowa babci poruszyły mnie. Powiedziała je z dużą powagą. Przejąłem się, poczułem się wyróżniony i dumny z tego, że sadzę swój własny las, że babcia dostrzeże to i docenia. Babcia odeszła do swoich zajęć, a ja dalej wsadzałem patyki do ziemi i wyobrażałem sobie, jak kiedyś wyrosną z nich drzewa. Codziennie przychodziłem tam i w wyobraźni patrzyłem, jak mój las rośnie.

Teraz już wiem, że ten krótki epizod z dzieciństwa wywarł na mnie ogromny wpływ. Do dziś pamiętam, co wtedy czułem i jak bardzo pochłonięty byłem sadzeniem lasu. Babcia pomogła wprowadzić mnie w stan głębokiego poruszenia, które płynęło ze świa-

domego, bliskiego kontaktu z naturą. Spośród wszystkich szczęśliwych wspomnień z wczesnego dzieciństwa, to jedno jest dla mnie szczególnie ważne i najmocniej zapadło w mojej pamięci.

Kilka miesięcy później babcia Tekla opuściła rodzinny dom jako ostatnia i również zamieszkała w mieście, u jednej z córek. Stara drewniana chałupa została rozebrana, a ziemia sprzedana.

Punkt zwrotny

Na początku stycznia 2009 roku rosyjski Gazprom wstrzymał całkowicie transfer gazu rurociągiem przez Ukrainę. Wiele krajów europejskich stanęło na granicy energetycznego paraliżu – Polska również. Brak dopływu gazu najdotkliwiej odczuli mieszkańcy państw bałkańskich – państwa te nie miały żadnych zapasów tego surowca. Codziennie w telewizji pokazywano relacje z tamtejszych miast, wypowiedzi ludzi, którzy zostali nagle pozbawieni ogrzewania. Ze sklepów natychmiast wykupiono grzejniki elektryczne, pomimo że ich cena podskoczyła nawet kilkakrotnie. Niektórzy z siekierami szli do lasów i targali do swoich mieszkań drewno, aby palić w zaimprovizowanych, blaszanych piecach.

Oglądałem te sceny i zastanawiałem się, o co w tym wszystkim chodzi. Dlaczego jako cywilizacja dopuściliśmy do tego, aby jeden człowiek mógł swoją decyzją odciąć w środku zimy miliony innych ludzi od gazu, narażając ich na tak duże niebezpieczeństwo? Mieszkaliśmy w bloku, na trzecim piętrze, w podwarszawskim Piasecznie. Mieliśmy dziewięciomiesięczne dziecko i wiedzieliśmy już, że niedługo na świat przyjdzie nasze kolejne dziecko. Ogrzewanie mieliśmy na gaz, kuchenkę i ciepłą wodę również. W tamtym czasie tylko moja żona pracowała, ja opiekowałem się dzieckiem. Te wszystkie okoliczności skłoniły mnie do jeszcze głębszych i bardziej precyzyjnych rozważań nad sposobem, w jaki dalej chcę prowadzić swoje życie. Gdzie chcę żyć? Jak wychowywać dzieci? Czym chcę się zajmować?

Wiedziałem, że obecnie – jako mężczyzna, mąż i ojciec – posiadam niewiele praktycznych umiejętności. Owszem, mogę iść do biura, pracować przez Internet, zarabiać pieniądze, ale czy jestem

w stanie wyhodować jedzenie, pozyskać drewno, zbudować dom, postawić piec? Jak ogrzeję mieszkanie i zadbam o bliskich, gdy skończą się zapasy gazu w Polsce a Gazprom dalej będzie trzymał zakręcony kurek? Co zrobię, gdy ktoś tam na górze postanowi któregoś dnia na dobre wyłączyć prąd? Tamtej zimy zacząłem z jeszcze większą determinacją szukać sposobu na życie, który dałby mi spokój, spełnienie i bezpieczeństwo, bez względu na to, jak sensacyjne informacje padają z telewizyjnych dzienników. Długo nie musiałem szukać. Przypomniałem sobie wizytę na Węgrzech.

Inspiracja z Węgier

Wiosną 2004 roku, będąc jeszcze kawalerem i krysznaickim mnichem, odwiedziłem „Krishna's Valley” na Węgrzech – dużą ekowioskę, prowadzoną przez społeczność krysznowców, gdzie na wspólnym terenie żyło około 120 osób, w tym ponad 30 rodzin. Spędziłem tam 3 dni, przyglądając się wszystkiemu uważnie. Podziwiałem ogrody, sady, ogólną organizację oraz spokój wyrysowany na twarzach mieszkańców. W ekowiosce była szkoła, pracownie artystyczne, sala wykładowa, teatr, miejsce religijnego kultu. Wśród mieszkańców byli lekarze, artyści, budowlańcy, ogrodnicy, nauczyciele, muzycy, rzemieślnicy – wszystkie kluczowe profesje. Prąd wytwarzali przy pomocy generatora napędzanego olejem rzepakowym, który sami wytłaczali. Pomimo iż mogli używać paneli słonecznych, świadomie z nich rezygnowali, bo były zbyt drogie, a gdy się zepsuły, trzeba było kupować nowe. Tylko dwa spośród 54 budynków były podłączone do prądu – te, w których mieściło się biuro, pracownia komputerowa i biblioteka. Wszystkie budynki ogrzewane były drewnem pozyskiwanym z własnego lasu. Mówiąc krótko: społeczność ta była całkowicie samowystarczalna. Sami potrafili zaopatrzyć się we wszystko, co było dla nich niezbędne do życia. Żyli bardzo prosto i świadomie minimalizowali swoje potrzeby. Odżywiali się po wegetariańsku. Hodowali krowy i spożywali ich mleko, lecz każda z krów dożywała u nich naturalnej starości. Podobało mi się ich proste, spokojne życie. W tamtym czasie nie zastanawiałem się nad tym,

czy ja również chcę żyć podobnie. Miałem inne życiowe priorytety i plany, które trzymały mnie w dużym mieście.

Cztery lata później, będąc młodym ojcem, wiedziałem już, że to jest kierunek, do którego chcę zmierzać. Chcę tak, jak ci Węgrzy, stać się samowystarczalny. Chcę żyć na ziemi, w otoczeniu dzikiej przyrody, w sąsiedztwie podobnie jak ja myślących ludzi – przyjaciół. Incydent z rosyjskim gazem bardzo mnie do tego pobudził. Zacząłem zgłębiać tematy przydatne w dążeniu do samowystarczalności: ogrodnictwo, sadownictwo, budownictwo naturalne, samoorganizacja, wolność, budowa społeczności, zakładanie ekowiosek. Przeszukiwałem internet i pochłaniałem książki. Do grona moich ulubionych autorów dołączyli: Megre, Fukuoka, Tołstoj, Thoreau, Molisson, Abramowski. Zacząłem wypuszczać się w Polskę i odwiedzać starych i nowych znajomych, którzy mieszkali na wsi. Brałem udział w sezonowych pracach, chłonałem wiedzę, zdobywałem praktykę, nabierałem coraz większej pewności siebie i odwagi, by zrobić ten krok, by przeprowadzić się na wieś. Lecz zanim to nastąpiło, trzeba było znaleźć ziemię.

Poszukiwania ziemi

Gdy wiedziałem już, co chcę osiągnąć – wrócić na ziemię, stać się samowystarczalnym, żyć w towarzystwie podobnie myślących przyjaciół – zacząłem to precyzować, określać warunki i kolejne etapy realizacji celu, pozostawiając jednocześnie pewną przestrzeń na zmienne, które mogą się pojawić. Kluczowym etapem było uzyskanie dostępu do ziemi, na której może powstać mała ekowioska, i w której może osiedlić się, żyć i pracować nawet kilkadziesiąt osób. Bez dostępu do ziemi, o budowaniu samowystarczalności można tylko teoretyzować. Bez dostępu do ziemi zmuszeni jesteśmy trwać w zależności, lub co najwyżej usiłować czynić swoje niewolnictwo bardziej komfortowym. Mocno już tego doświadczyłem.

Pomyślałem sobie, że idealnie byłoby mieć do dyspozycji ziemię o powierzchni przynajmniej 15 hektarów, aby działki były

w jednym zwartym kawałku, aby był dostęp do dużego lasu oraz zbiornika wodnego – jeziora lub rzeki. Ziemia w Barkowie spełnia te warunki – jest prawie 16 hektarów, w tym ponad hektar lasu. 14 hektarów jest w jednym zwartym kawałku, a kolejne 2 hektary, porośnięte lasem, znajdują się trochę na uboczu. Jest bezpośredni dostęp do rzeki Gołdapy oraz do gigantycznego kompleksu leśnego. Teren jest pagórkowaty, są dwa naturalne stawy. Znaleźliśmy tu złoża gliny, żwiru, piasku, łatwo można pozyskać również kamienie. Poszukiwania tej ziemi trwały dwa lata. To był cenny czas. W tym okresie przymierzaliśmy się poważnie do nabycia kilku innych gospodarstw w różnych częściach Polski. Poznaliśmy przy tym wielu ludzi, od których dużo się nauczyliśmy. W sposób naturalny wzmacniał się również nasz światopogląd dotyczący formy prawnej i prywatnej własności.

Wiedziałem, że chcę żyć prosto, że chcę wrócić do prostych ręcznych narzędzi – wytwarzanych samodzielnie – i że nimi chcę się posługiwać przy uprawie warzyw, zboża, pozyskiwaniu drewna, budowie domów. Wiedziałem i czułem, że to jest właściwa droga dla mnie. Tu chodzi głównie o jakość życia, o jakość pracy, niekoniecznie o szybkość i wydajność. Sprzęt mechaniczny z całą pewnością przyspiesza pracę, ale też trzyma człowieka w technologicznym uzależnieniu. Owszem, na początku używałem dobrej piły motorowej i wciąż, gdy jest konieczność, sięgam po nią. Dzięki niej byłem w stanie w ciągu kilku dni samodzielnie wyciąć i pociąć w klocki taką ilość drewna opałowego, która starczyła spokojnie na dwie zimy. Przy remoncie obory też korzystaliśmy z nowoczesnych narzędzi – głównie dlatego, że gonił nas czas, i że nikt z nas nie umiał wówczas robić tego inaczej. Wiedza o tradycyjnych technologiach i obróbce naturalnego materiału jest wciąż na wymarcu. Ocio-sywanie ręczne belek siekierą wcale nie oznacza, że robi się to dużo wolniej niż tartacznym trakiem. Trzeba tylko mieć wprawę w posługiwaniu się cieślącą. Problemem jest to, że takiej siekiery już prawie nigdzie nie można kupić. A jeśli można, to kosztuje bardzo dużo. Najlepiej więc byłoby wykuć ją i zahartować samemu. Teraz,

gdy to wszystko wiem, czuję się gotowy, by stopniowo przejść do kolejnego etapu – do wytwarzania własnych, specjalistycznych narzędzi ręcznych i do posługiwania się nimi możliwie jak najczęściej. Uważam, że umiejętność radzenia sobie w prostych warunkach bez uzależnienia od nowoczesnej inżynierii materiałowej rozwija człowieka wewnątrznie oraz przynosi bezcenne poczucie bezpieczeństwa, satysfakcji, spełnienia i spokoju.

Dostęp do ziemi

Obecnie w krajach wysoko rozwiniętych tylko 5% ludności trudni się rolnictwem produkując żywność (przemysłową żywność) dla pozostałych 95% mieszkańców. W Polsce jest trochę lepiej, bo rolnictwem trudni się nieco ponad 20% ludności. Ale czy w prawdziwym i wolnym społeczeństwie te proporcje nie powinny być odwrócone? Czy pierwszym warunkiem do zdrowej społecznej wolności nie powinien być swobodny dostęp do ziemi, na której można zarówno mieszkać, jak i uprawiać żywność przynajmniej na własne potrzeby? Przez tysiące lat na wszystkich kontynentach i we wszystkich kulturach przynajmniej 80% ludności żyło na ziemi, która żywiła ich bezpośrednio. W kulturach pierwotnych – całe 100%. Na wymianę, sprzedaż lub obdarowanie przeznaczana była zawsze tylko nadwyżka plonów. Zwyczajni, prości ludzie żyjący blisko ziemi doskonale potrafili sami o siebie zadbać, wystarczyło, aby nikt im w tym nie przeszkadzał. Czy rzeczywiście nie potrafimy obejść się bez „ochrony” państwa, stojącego na straży naszej „wolności”? Czy nie wystarczy, że zaczniemy zyczliwie funkcjonować na małych kawałkach ziemi, do której otrzymamy, lub – mówiąc nieco zgrabniej – zorganizujemy sobie naturalny dostęp?

Dajcie ludziom wolność, a oni doskonale zadbają o samych siebie, a potem zadbają również o swoich sąsiadów – tak ponoć powiedział kiedyś Platon do politycznych zwierzchników. Zastanawiam się tylko, czy słowa te są wciąż aktualne dzisiaj? Teraz przecież sami możemy dać sobie wolność i nikogo nie musimy o to prosić, a tym bardziej od kogokolwiek tego wymagać lub żądać.

Wystarczy sprecyzować cel, rozejrzeć się wokół i realizować marzenia, zorganizować się tworząc mniej czy bardziej formalne struktury (spółdzielnie, fundacje, stowarzyszenia), chronić w nich ziemię, wzmacniać lokalną współpracę, wzajemnie się wspierać i zachęcać innych do tego samego.

Głęboko czuję, że człowiek wolny to taki, który wie, że bez względu na to, gdzie teraz jest i co teraz robi, w każdej chwili może wrócić na swoje wyjątkowe miejsce na Ziemi, aby tam oddać się swoim pasjom i ulubionym zajęciom. Być może taki człowiek będzie chciał zająć się budową własnego domu, uprawą sadu, prowadzeniem ogrodu? Dlaczego ktokolwiek z nas, ludzi, miałby zaciągać kredyty do spłacenia przez następne 40 lat, aby spełnić marzenia o własnym domu na Ziemi? Czy dostęp do ziemi nie należy się każdemu człowiekowi, który sam chce zadbać o siebie i o swoich bliskich? Czy jako ludzie na Ziemi nie jesteśmy wobec siebie równi? Uważam, że nadszedł już stosowny czas, aby pominąć irracjonalną hierarchię wartości ustanawianą przez akty własności.

Akty własności

Gdy europejscy osadnicy przybywali na kolejne obszary Ameryki, przychodzili czasem do Indian jak przyjaciele, siadali z nimi w kręgu, częstowali ich „wodą ognistą”, wyciągali jakieś papiery i prosili, by wodzowie złożyli na nich swoje podpisy. Tymi papierami były akty własności. Indianie nie wiedzieli, o co chodzi, nie byli nawet w stanie tego zrozumieć. Kilka dni później ci sami biali ludzie wracali w eskorcie kawalerii i trzymając w jednej dłoni akty własności, a w drugiej pistolet prosili uprzejmie Indian o opuszczenie terenu, ponieważ zgodnie z prawem to oni są teraz właścicielami tej ziemi.

Jak można być właścicielem ziemi? – dziwili się Indianie. Przecież to my, ludzie, należymy do ziemi, a nie odwrotnie. Czy można być właścicielem promieni słonecznych, wiatru, deszczu, powietrza? Czy ziemia może być towarem, który można posiadać, sprzedać, stracić, zamienić? Czy ziemia, podobnie jak każda istota, nie powin-

na należeć tylko i wyłącznie do samej siebie? Czy człowiek, tak jak każda istota żyjąca na Ziemi, nie powinien być tylko i wyłącznie użytkownikiem tego terenu, na którym chce żyć i życzliwie gospodarować?

Obecnie cała nasza planeta została podzielona na małe kawałki i każdy z tych kawałków należy do kogoś mocą aktu własności. Właściciel może grunty sprzedawać, oddać, użyczyć, zastawić, a jeśli ma odpowiednie pieniądze, zrobić na nich cokolwiek zechce. Władza ziemskich jest zaledwie garstka w stosunku do wszystkich ludzi żyjących na Ziemi.

Pośród nas wielu jest takich, którym brakuje tej zwykłej, naturalnej i zdrowej dla człowieka możliwości swobodnego życia i samorealizacji poprzez tworzenie swej małej ziemskiej przestrzeni, gdyż brakuje nam po prostu aktu własności. Znam i dobrze pamiętam to uczucie. Aby zdobyć ten akt trzeba było zapłacić. Aby zapłacić trzeba było pozyskać pieniądze. Wyraźnie widać, że naturalne, fundamentalne, pierwotne, człowiecze prawo do swobodnego życia na Ziemi jest ograniczone, bo na zakup gruntu bez hipotecznych obciążeń stać tylko niewielu.

Lecz co by było, gdyby akty własności przestały mieć jakąkolwiek wartość, gdyby Ziemia w świadomości ludzi oddana została samej sobie? Co by było, gdyby każdy, kto chce żyć na Ziemi w sposób naturalny i "ludzki", mógł zwyczajnie i bezwarunkowo otrzymać lub wziąć sobie taką możliwość już teraz?

To mógłby być kolejny szczebel na drabinie wolności – materialnej wolności – tak dobrze znanej kulturom pierwotnym.

Owszem – obecnie niewielu z nas potrafi zadbać o siebie i o swoich bliskich, korzystając tylko z tego, co dostarczyć nam może ziemia i otaczająca przyroda. Na szczęście takiej wolności można się spokojnie nauczyć. My ludzie lubimy przecież wzajemnie sobie pomagać, szczególnie, jeśli postrzegamy w drugim człowieku sprzymierzeńca, a nie konkurenta.

Samowystarczalność to nasz wspólny interes

Ludzkość już wie, że popełniła błąd, pozwalając przemysłowi napędzanemu zyskiem (i wyzyskiem) opanować niemal całą planetę. Teraz, abyśmy sami mogli przetrwać, potrzebujemy po prostu zatrzymać się lub przynajmniej zdecydowanie zwolnić – zrezygnować ze szkodliwego przemysłu i wyciągnąć mądre wnioski na przyszłość. Czas wzmacniać i kreować nowe tendencje rozwoju, oparte na starych, sprawdzonych ideach lokalnej samowystarczalności. Tylko my możemy to zrobić i możemy to zrobić właśnie teraz. W zasadzie już to robimy, każdy z nas po swojemu, tak bardzo jak możemy i jak potrafimy – samodzielnie albo grupowo. Każda osoba dążąca do samowystarczalności jest sprzymierzeńcem wszystkich innych. To jest największy altruizm, jakim można się dzielić i który można propagować.

Niektórzy zrobili to dawno i chętnie pokazują nam teraz, jak działa samowystarczalność i jakie efekty przynosi. Tutaj nie ma mowy o jakimkolwiek konkurowaniu. Im więcej ludzi i społeczności żyjących samowystarczalnie na ziemi, tym lepiej. Ta epidemia już się zaczęła. Ci, którzy już są samowystarczalni w jakimkolwiek stopniu, z przyjemnością uczą o tym innych. Sam jestem tego przykładem. Znajdujemy się na początku drogi do samowystarczalności a pomoc przychodzi ciągle, z tak wielu kierunków, od tak wielu osób. Przyjemność czerpiemy najpierw z nauki, a potem z dzielenia się wiedzą i doświadczeniem z innymi. To jest największa dobroczynność, jaką można wyświadczać innym – nauczać samowystarczalności, promować ją i demonstrować.

Najważniejszym tematem ubiegłych dziesięcioleci był biznes. Dzisiaj coraz większego znaczenia nabiera współpraca, braterstwo, solidarność, miłość. Biznesem i miłością rządzi całkiem odmienna arytmetyka. Biznes polega na tym, aby dawać mniej, a brać więcej, inaczej nie ma interesu. Miłość zaś bierze „co łaska”, a daje tyle, ile zdoła. Lecz zarówno miłość, jak i biznes, opierają się na wymianie, na porozumieniu, na zaistnieniu przekazu.

Prawa natury obejmują wszystko, co jest jej częścią, również nas – ludzi. Tym prawem jest przede wszystkim szacunek do

wszystkiego co żywe, życzliwa współpraca, troska o dobro wspólne, a także lokalna samowystarczalność. Życie w zgodzie z naturą oznacza całkowite dostrojenie się do tych wibracji.

Wszystkie żywe organizmy na Ziemi są samowystarczalne lokalnie. Jedynie cywilizowany człowiek w ciągu ostatnich 200 lat tak daleko odszedł od lokalnej samowystarczalności. Tak bardzo, że teraz musi się na nowo tego wszystkiego uczyć.

Jako cywilizacja sięgnęliśmy już samego dna autodestrukcji. Zaawansowana przemysłowa technika, kierowana przez egoistyczne umysły, okazała się bardzo destrukcyjną siłą. Lecz my, jako gatunek, wciąż istniejemy i teraz odbijamy się już od tego dna. Mamy w sobie więcej ufności, miłości, współczucia, bardziej troszczymy się o siebie nawzajem i o naszą planetę również. Środowisko naturalne i zdrowe życie są dla nas tematami numer jeden. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu w ogóle się o tym ani nie słyszało, ani nie myślało. Niedawno uwypuklano znaczenie antybiotyków i pestycydów, a dziś jest narastający zwrot ku naturalnym uprawom i zdrowemu życiu, ku lokalnej samowystarczalności. Wygląda na to, że masowo rozbudza się w nas prastara mądrość naszych przodków. Teraz albo świadomie rezygnujemy z zaawansowanej technologii, albo sięgamy po nią z dużą rozważą i odpowiedzialnością. Zdecydowanie bardziej troszczymy się o środowisko. Dbamy o to, aby wszystko, co robimy, było jak najbardziej życzliwe dla nas, dla całej natury, dla wszystkiego wokół.

Tajemnica jednego hektara

Idea, która leży u podstaw ekoosadnictwa jest tak stara, jak stare są ślady istnienia inteligentnych i wrażliwych istot na naszej planecie. Stare, lecz zawsze świeże i zawsze aktualne.

Ekowioska, mówiąc w dużym uproszczeniu, jest pomysłem na prowadzenie prostego, samowystarczalnego życia w pełnej harmonii z przyrodą i twórczej współpracy z podobnie myślącymi sąsiadami. Polega to na tworzeniu trwałego, urodzajnego i samoodnawialnego biosystemu, który będzie w pełni zaspokajał podstawowe potrzeby żyjącej na danym terenie społeczności.

Swami Prabhupada, jeden z nauczycieli mojej młodości, w ciągu całej swej literackiej i misyjnej aktywności podkreślał, że organizowanie małych lub większych samowystarczalnych społeczności wiejskich jest podstawą i niezbędnym fundamentem dla tworzenia zdrowej, wolnej rodziny, społeczności, ludzkości – jest podstawą tworzenia i rozwoju naturalnego systemu społecznego opartego o twórcze, niezależne i wrażliwe jednostki, gotowe do współpracy, żyjące w harmonii i w zgodzie ze swoją wewnętrzną naturą, z przyrodą, z Bogiem. Bardzo często podkreślał on – *Wystarczy kawałek ziemi, hektar lub dwa hektary dla rodziny, aby wszystkie egzystencjalne potrzeby członków tej rodziny zostały zaspokojone*. Dla wielu osób niezaznajomionych z tematyką ekoosadnictwa lub permakultury może to brzmieć niewiarygodnie. Jak hektar ziemi może zaspokoić wszystkie egzystencyjne potrzeby rodziny? Przecież w dzisiejszych czasach są rolnicy, którzy gospodarują na kilkudziesięciu hektarach i ledwo wiążą koniec z końcem. Dla mnie, na początku, również brzmiało to niewiarygodnie. Kierowany ciekawością zacząłem badać temat, zacząłem szukać, czytać, odwiedzać różne miejsca w Polsce, w Europie, na świecie (fizycznie i elektronicznie), rozmawiać z ludźmi, a robiłem to wszystko po to, aby potwierdzić lub obalić teorię “jednego hektara” ziemi.

Istnieje wiele sposobów gospodarowania ziemią, lecz zaledwie kilka z nich można określić mianem holistycznych, życzliwych, naturalnych, samowystarczalnych, przyjaznych zarówno człowiekowi, ziemi, jak i całej naturze. Z jakichś powodów ludzkość przez długie lata (lub długie setki lat) zapomniała o tych sposobach. Wyraźne oświecenie nastąpiło w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Bill Mollison w USA i Masanobu Fukuoka w Japonii złamali wszelkie stereotypy tradycyjnego nurtu gospodarowania na ziemi. Obaj, niezależnie od siebie dowiedli, że aby otrzymywać obfite plony wcale nie trzeba orać, nawozić, walczyć z chwastami, grzybami, szkodnikami. Samowystarczalna i ekologiczna uprawa warzyw, owoców, zbóż nie wymaga ani chemii, ani dużych nakładów pracy, tym bardziej pieniędzy. Obaj pokazali, jak z “bezpłodnej” ziemi zro-

bić w ciągu zaledwie kilku lat ziemię wysoce urodzajną. Hektar ziemi to przestrzeń w zupełności wystarczająca do tego, by zbudować samowystarczalny i samoodnawialny biosystem, który może służyć kolejnym pokoleniom przez setki, a nawet tysiące lat – tak długo, jak długo człowiek zechce być życzliwym i łagodnym współuczestnikiem tego biosystemu.

Kolejnym wielkim nazwiskiem w światowym ruchu na rzecz ekoosadnictwa lub też ochrony człowieka, przyrody i całej planety jest Władimir Nikołajewicz Megre – rosyjski pisarz i działacz społeczny, autor książek z serii “Anastazja – Dzwoniące Cedry Rosji”. Z całą pewnością można powiedzieć, że Megre poprzez swoje publikacje spowodował, iż setki tysięcy ludzi na całym świecie – a w szczególności w krajach byłego Związku Radzieckiego – zaczęły organizować się w mniejsze lub większe grupy przyjaciół i osiedlać na terenach wiejskich, tworząc tak zwane ekologiczne osiedla, w których każda rodzina jest właścicielem małego kawałka ziemi (od hektara do dwóch hektarów), a wszystko to w celu osiągnięcia jak najwyższej samowystarczalności i podniesienia materialnych, duchowych oraz etycznych standardów harmonijnego i bezinwazyjnego życia człowieka na ziemi. Megre swoją pierwszą książkę wydał w 1995 roku i od tamtego czasu, w ciągu zaledwie 15 lat, w samej tylko Rosji powstało około 300 ekoosiedli inspirowanych przedstawioną przez niego filozofią.

Z całą pewnością jest to wewnętrzna, łagodna, pokojowa rewolucja – rewolucja w stylu Mahatmy Gandhiego, rewolucja, która roznosi się po całym świecie i porusza wyobraźnię, pobudza do wolności, do twórczości, do szczęścia i do radości. Jest łagodna, zaczyna się wewnątrz i emanuje na zewnątrz pokazując alternatywę, najbardziej życzliwą alternatywę – dla człowieka, dla przyrody, dla Ziemi, dla wszystkich.

Ziemia tak naprawdę jest, była i będzie największym bogactwem. Żadna iluzja jakiegokolwiek innego bogactwa nigdy tego nie zmieni. To ziemia rodzi warzywa, owoce, drzewa, to z ziemi wypływa woda, ziemia daje nam schronienie, ciepło i dach nad głową.

Człowiek ma zatem wybór – może żyć w mieście, by pracować w fabryce lub biurze i zarabiać na wyżywienie oraz dach nad głową, lub żyć na małym kawałku ziemi na wsi i samemu produkować żywność, samemu budować prosty, ekologiczny dom z lokalnych materiałów. Co jest bardziej ekonomiczne, ekologiczne, bardziej życzliwe? Po co spłacać przez 30 lat kredyt mieszkaniowy, jeżeli można z pomocą przyjaciół wybudować prosty, solidny, ekologiczny dom w przeciągu kilku miesięcy za 1/10 rynkowej ceny?

Wydaje się, że cywilizacja XX wieku zapomniała o tym wszystkim. Teraz ogromna większość ludności zamieszkuje tylko kilka procent powierzchni Ziemi i tłoczy się w miastach. Prawie wszyscy ludzie są uzależnieni od pracy, kredytów, transportu, cen ropy. Tak – to jest uzależnienie, a uzależnienie jest formą niewoli, niewoli na własne życzenie.

Żyjąc na swoim kawałku ziemi możemy posiadać wszystko, co niezbędne do życia. Ludzi, którzy tak żyją, jest coraz więcej. Wystarczy ich odwiedzić, zobaczyć, porozmawiać z nimi, skorzystać z ich doświadczeń, sięgnąć po książki poświęcone permakulturze, ekoadmunicacji, ekoświadomości. Życie na Ziemi może rzeczywiście przypominać błogi raj z ogromną ilością wolnego czasu, który można poświęcić swoim pasjom, wewnętrznemu rozwojowi, lub cemukolwiek. Wystarczy odrobina pragnienia, inwencji, determinacji.

II – Siła antropocenu

Zanim nasi biali bracia przybyli do nas, aby nas cywilizować, nie było u nas więzień, nie mieliśmy też przestępców. Bo jak można mieć przestępców, skoro nie ma więzień? Nie mieliśmy żadnych zamków ani kluczy, więc nie mieliśmy złodziei. Jeśli ktoś z nas był tak biedny, że nie miał konia, tipi lub koca, ktoś inny ofiarowywał mu te rzeczy. Byliśmy zbyt mało cywilizowani, by nadawać jakąkolwiek wartość rzeczom użytkowym. Owszem chcieliśmy posiadać pewne rzeczy, ale głównie po to, aby móc się nimi dzielić. Pieniądz nie był nam znany, i nie mieliśmy pojęcia o tym, że wartość człowieka może być mierzona pieniędzem. Nasze prawa nie były spisane, nie było u nas adwokatów ani polityków, nie mogliśmy więc oszukiwać. Byliśmy naprawdę na “złej” drodze, zanim biały człowiek do nas dotarł. Nie mam pojęcia, jak udało nam się przetrwać bez tych podstawowych rzeczy, które – jak nam mówiono – są absolutnie niezbędne dla cywilizowanego społeczeństwa.

John Fire Lane Deer
z plemienia Lakota-Sioux

Państwowa opieka

Poznałem kiedyś rolnika, który znacząco się wzbogacił pobierając dopłaty unijne, które funkcjonują w Polsce od 2004 roku. Na początku największe dopłaty były za orzech włoski, więc mój znajomy zasadził na wszystkich 20 hektarach sadzonki tej rośliny i przez pięć lat otrzymywał porządne pieniądze za utrzymanie upraw. Po pięciu latach okazało się, że dopłaty za orzech włoski w kolejnej pięcioletce zostały całkowicie zniesione. Rolnik ten, chcąc znowu otrzymywać pieniądze, postanowił zlikwidować całą plantację orzecha i zająć się uprawą zboża, bo za zboże teraz płacono najwięcej.

Zastanowiło mnie to. Dlaczego ktoś tam na górze decyduje o tym, co powinno być wyprodukowane w całej Unii Europejskiej

i zmusza rolników finansową zachętą do tego, aby dostosowywali swoje pola pod najbardziej preferowane uprawy? Gospodarka centralnie sterowana – pomyślałem. Dokładnie taka sama jak za czasów realnego socjalizmu. Zmieniło się tylko narzędzie, którym się steruje. Teraz jest nim pieniądz, wcześniej wystarczyło rozporządzenie. A co z długofalowym gospodarowaniem na ziemi, co z lokalną samowystarczalnością? To wszystko zupełnie zanikło na rzecz przemysłowej monokultury.

Owszem, można powiedzieć, że te regulacje są potrzebne do tego, aby rząd i korporacje były w stanie wyżywić 95% społeczeństwa Europy Zachodniej – ludzi, którzy mieszkają, pracują, żyją i spłacają swoje kredyty w miastach. Oni przecież nie potrafią uprawiać żywności dla samych siebie, nie mają na to czasu, muszą, a być może nawet chcą dalej żyć tak, jak żyją i pracować tak, jak pracują.

Domyślałem się, że większość ludzi jest tak bardzo pochłonięta swoją pracą i codziennym życiem, że zapomniała już o tym, jak to się stało, że mieszkają w miastach, że to jest jeden wielki globalny eksperyment – efekt 200-letniej migracji, wywołanej intensywną przymusową edukacją, ukierunkowaną na wąską, przemysłową specjalizację. W wyniku tego eksperymentu ludzie stali się maszynami podążającymi za pieniądzem – po to, by przeżyć, utrzymać rodzinę, by spłacić kredyt. A gdy to się udaje, by podnieść o kolejną poprzeczkę standard swego życia. Inaczej po prostu nie potrafią. Nikt im nie powiedział, że można inaczej. Nikt im nie pokazał, że można inaczej.

Upraszczając historię można powiedzieć, że państwo w ciągu ostatnich 200 lat przekształciło się w gigantyczną instytucję opiekuńczą, a obywatele coraz więcej od opiekuna oczekują: lepszej opieki medycznej, większej emerytury, zdrowego jedzenia, oznakowanego jedzenia, lepszej edukacji w przymusowej szkole. Ludzie są przekonani, że tylko ustawami i państwowym nadzorem można spowodować jakąś pozytywną zmianę. Pikietyują, protestują, piszą petycje, zakładają polityczne stowarzyszenia i partie. Niekiedy uda-

je im się tym sposobem coś tam „poprawić”, coś wywalczyć, coś przesunąć w czasie. Zdarza się również, że ludziom udaje się zmienić cały rząd, a nawet cały społeczny system. Lecz zmiana jednego systemu na drugi jest tylko kosmetyką, jeżeli przy życiu wciąż pozostaje instytucja nazywana państwem. Rząd, władza, państwo – każde z tych słów oznacza to samo – środek nacisku, przymusu, opiekuńczości i wyzysku. Czy uzależnienie się od państwa i jego odgórnych instytucji nie jest czymś, co nam, ludziom wolnym, po prostu uwłacza, co spowalnia, krępuje, a czasem nawet zabija naszą wrodzoną, ludzką, życziwą, indywidualną i społeczną kreatywność?

Jest XXI wiek, państwo nadal istnieje, ludzie są albo posłuszni dobrowolnie, albo zmuszeni do posłuszeństwa jego ustawom, lecz ja, jako człowiek wewnętrznie wolny, chcę funkcjonować w oparciu o ustawy, w tworzeniu których sam uczestniczę, i co najważniejsze – które mogę dobrowolnie przyjąć lub odrzucić. Jestem zwolennikiem prawa wolnego od przymusu, łatwo zmiennego i względnego. Prawa, które istnieje tylko dla tych, którzy dobrowolnie je uznają. Prawa, które pozwala zaistnieć obok siebie różnym tendencjom, celom i praktykom. Prawa, które jest sługą człowieka i nad którym panuje życie, a nie odwrotnie.

Wolność człowieka to wolność bycia sobą, swoboda rozwijania własnych zainteresowań, kroczenia własną życiową ścieżką. Ustrój sprzyjający wolności to taki, który stoi na straży nietykalności osoby oraz jej domu, a także nieograniczonej wolności słowa, druku, zebrań, strajków, stowarzyszeń, nauczania, sumienia i religii. Każda osoba powinna mieć prawo i możliwość robienia wszystkiego, co sobie wymarzy i nierobienia niczego, na co nie ma ochoty, zaś granicą wolności każdego jest wolność drugiej istoty.

W chwili obecnej ustawodawstwa na całym świecie mają bardzo wąty fundament społecznej wolności. W majestacie prawa ludzie tracą swe domy. Sądowi komornicy bez wahania eksmitują lokatorów i wystawiają na licytację ich schronienia – miejsca, w których żyli, wzrastali, wychowywali dzieci. A dom przecież, jak mawiał Stefan Żeromski, jest dla człowieka częścią jego istoty.

Każde, nawet najbardziej demokratyczne państwo jest ze swej natury instytucją ograniczającą wolność jednostki, gdyż jest to organizacja przymusowa, gdzie wszystkim mniejszościom mogą być narzucane niedogodne dla nich ustawy.

Masowa manipulacja

Adolf Hitler w ciągu kilku zaledwie lat zaszczerpił u niemal wszystkich obywateli Niemiec swoje własne, nacjonalistyczne i rasistowskie idee, skłonił miliony swoich rodaków, by ślepo podążali za wszystkim, co według niego było istotne i ważne. Bardzo pomogła mu w tym nowoczesna technologia – radio – drewniane, gadające pudło.

W latach trzydziestych XX wieku w każdym szanującym się niemieckim domu było radio. Ci zaś, którzy radia jeszcze nie mieli, zwykli odwiedzać sąsiadów, by wspólnie, z ciekawością i fascynacją słuchać wszystkiego, co przez to pudełko można było usłyszeć. Częste przemówienia Fuehrera należały do największych atrakcji. Gdyby nie wszechobecne radio, jego przemówień słuchałoby regularnie może tysiąc osób, może 5 tysięcy, a może nawet 10 tysięcy, ale nie dziesiątki milionów, jak to miało miejsce.

Dzięki radiu niemal wszyscy obywatele Niemiec znali potężny, doniosły, hipnotyzujący głos Adolfa Hitlera. W tym głosie wyczuwali jego charyzmę, pewność siebie, entuzjazm. Z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc jego głęboko zakorzeniona w sercu ideologia zaczęła przenikać do serc niemal wszystkich, którzy go uważnie słuchali. Mężczyźni wstępowali do armii, kobiety podejmowały pracę w fabrykach i zastępowały mężczyzn na polach, a dzieci i młodzież obojga płci posyłana była do Hitlerjugend. Priorytetem niemal wszystkich obywateli i całej gospodarki państwa stały się przygotowania do kolejnej wojny, a później wojna, która miała ostatecznie ustanowić pełną dominację czystej rasy aryjskiej nad wszystkimi pozostałymi. Czy byłoby to możliwe bez radia?

Teraz inny przykład z czasów bardziej nam współczesnych – Chiny, najludniejsze państwo świata, ale także najzdrowsze pań-

stwo świata. Chińska medycyna, a w szczególności jej najważniejsza część – profilaktyka – jest czymś, co fascynuje mnie najbardziej z całego kulturowego bogactwa tego kraju.

Na przestrzeni lat 1970 – 1990 przeprowadzono w Chinach ogromny program badawczy pod nazwą “China Project”. Wyniki pokazały, że stan zdrowotny Chińczyków jest nieporównywalnie lepszy niż stan zdrowotny mieszkańców krajów zachodnich. A co najważniejsze, sukces Chińczyków w dziedzinie zdrowia nie był wcale spowodowany wysokim poziomem służby zdrowia, lecz głęboko zakorzenionymi w kulturze i świadomości prostymi zasadami profilaktyki – dieta, styl życia i aktywność fizyczna.

Oto trzy istotne nawyki żywieniowe, które od tysiącleci są respektowane przez Chińczyków:

1. Unikanie mleka i jego przetworów (w szczególności mlecznego białka). W Chinach z zasady nie używa się produktów mlecznych lub spożywa się je w śladowych ilościach.

2. Cukier jest trucizną zabijającą powoli. Chińczycy nie spożywają cukru, miodu, żadnych słodczy, słodzonych soków, napojów, kompotów, dżemów itp., gdyż przeciętny Chińczyk wie, że cukier osłabia nerki, powodując demineralizację całego organizmu – czyli utratę mikroelementów, tj. magnezu, wapnia, selenu, cynku, żelaza oraz witamin rozpuszczalnych w wodzie.

3. Mięso nie powinno stanowić więcej niż 10% spożywanych potraw. Pomimo powszechnie panującego w Chinach zwyczaju spożywania wszystkiego, co się rusza, przeciętny Chińczyk przez wzgląd na swe zdrowie nie folguje sobie ze spożyciem mięsa. W Chinach powszechna jest również świadomość, że dieta wegańska – zgodnie z zaleceniami medycyny taoistycznej – jest najkorzystniejsza dla zdrowia. Wspomniane wcześniej wyniki badań “China Project” wykazały, że najzdrowszymi Chińczykami i najbardziej długowiecznymi są właśnie niespożywający cukru weganie – ze swoją ubogą i dość monotonną dietą.

Obecnie jednak wspomniane wyżej zasady (w szczególności dwie pierwsze) należą już do “świata przodków”. Wystarczy wejść

do pierwszego lepszego sklepu spożywczego w Chinach i przyjrzeć się towarom na półkach.

Nabiał mleczny rodem z Zachodu (jogurty, serki, kefir, itp.) “wylewa się” z chłodziarek. Pomimo, iż asortyment ten wprowadzono na rynek stosunkowo niedawno, dzisiaj jest on wszechobecny. Statystyczny Chińczyk wcale nie gardzi już cukrem, słodkimi deserami, przekąskami. A jak do tego doszło? Odpowiedź jest podobna – radio, telewizja, prasa, billboardy, a dokładniej mówiąc: nachalna reklama.

Oczywiście dokonanie tak wielkiego wyłomu w świadomości Chińczyków i sprawienie, by zapomnieli o wielowiekowej tradycji, kładącej nacisk na zdrowie, nie należało do łatwych procesów. Firma Algida np. przez wiele lat wydawała kolosalne fundusze na reklamę. Inwestycja się jednak udała. Teraz Chińczycy jedzą lody, lubią je i chcą jeść ich więcej. O ten właśnie efekt chodziło speccom od reklamy. Jakby nie patrzeć – Chiny to również największy rynek zbytu na świecie.

Zaraz po słodyczach i nabiale do Chin wkracza kolejna bardzo intratna gałąź biznesu – farmaceutyka oraz konwencjonalna służba zdrowia. Chińczycy również zaczęli chorować, między innymi na choroby cywilizacyjne. Teraz już jest kogo leczyć i komu aplikować leki.

Prastara, wielowiekowa narodowa mądrość – profilaktyka zdrowia – przekazywana z pokolenia na pokolenie przez tysiąclecia, chwieje się na nogach pod intensywnym naciskiem marketingowej, korporacyjnej propagandy.

III – Moc kooperatyizmu

Tam, gdzie ludzie wszystkiego żądają od państwa, gdzie wszystkie swoje nadzieje opierają na takich lub innych reformach, przeprowadzanych przymusowo, tam nie ma ani demokracji, ani wolnych obywateli; tam są tylko poddani mniej lub więcej postępowego, mniej lub więcej oświeconego rządu. Demokracja zaś i wolność tworzy się wtedy dopiero, gdy ludzie, zamiast żądać reform od państwa, przeprowadzają te reformy sami, mocą dobrowolnej solidarności, gdy zamiast człowieka jako „głosu wyborczego”, zamiast pionka w ręku biurokracji lub przywódców partyjnych, zamiast takiego, który umie tylko albo panować, albo słuchać, zjawia się człowiek jako wolny twórca życia, umiejący bez przymusu działać solidarnie z innymi i życie doskonalić.

Edward Abramowski

Abramowszczyzna

Gdy po raz pierwszy zetknąłem się z myślą Edwarda Abramowskiego, uderzyła mnie zbieżność jego poglądów z tym, co sam intuicyjnie czułem, do czego dochodziłem drogą dedukcji i własnych doświadczeń. Im bardziej zagłębiałem się w jego dorobek, tym bardziej przyswajałem sobie „abramowszczyznę” jako coś bardzo mojego.

Szkolne podręczniki od historii jednak niewiele o nim mówią. Jego światopogląd, przesłanie i prężna działalność nie pasowały zarówno do powojennego socjalizmu, jak i nie pasują do obecnego kapitalizmu. Był przeciwnikiem każdego państwa. System, jaki proponował, oddolnie kreował i wcielał w życie, nazwał socjalizmem bezpaństwowym.

Edward Abramowski – przyjaciel Żeromskiego, pierwowzór doktora Judyma i Siłaczki, doradca Piłsudskiego, inspirator ruchu kooperatystów, który sprawił, że urosło w siłę prawie półtora tysią-

ca oddolnych, mniej lub bardziej formalnych niezależnych organizacji i ruchów społecznych z niemal 700 tysiącami działaczy. Bez nich – jak twierdzi Stefan Bratkowski – eksperyment stworzenia z trzech zaborów jednolitego państwa nie mógłby się udać w tak krótkim czasie. Z pełną świadomością twierdzę, że dorobek, jaki Abramowski po sobie zostawił, dorównuje spuściznie Gandhiego, Tołstoja, Mandeli i Kinga. On ustępuje im tylko tym, że nadal pozostaje w cieniu i jest mało znany, wręcz niedostrzegany.

Maria Dąbrowska napisała: *Nie dzieje się w Polsce nic naprawdę wielkiego, mądrego i dobrego, co by nie było przesiąknięte – świadomości albo podświadomości – ideami Abramowskiego*. A na czym polegały jego idee? Pozwolę sobie uprościć je do kilku głównych haseł: Stańmy się niezależni wobec państwa i korporacji! Współpracujmy ze sobą, twórzmy i umacniajmy oddolne, dobrowolne kooperatywy – spożywcze, robotnicze, rolnicze, kulturalne, oświatowe, ubezpieczeniowe, jakiegokolwiek chcemy! Stańmy się samowystarczalni, wolni i niezależni we wszystkich możliwych aspektach. Ale przede wszystkim – rozwijajmy się duchowo. Bądźmy świadomi, etyczni, moralni, solidarni.

Abramowski nie tylko nawoływał do tego, ale również praktycznie pokazywał, jak to robić. Jego idee, apele, pomysły, rozwiązania były, są i będą wciąż aktualne i ciągle potrzebne. Nie jesteśmy więc osamotnionymi pionierami. Mamy ogromne wsparcie i mnóstwo przykładów, na których możemy się wzorować – zarówno współczesnych, jak i historycznych, rodzinnych i odległych.

Praktyka kooperatywności

Istnieją pewne fundamentalne dobra wspólne, które – zgodnie z uniwersalnym prawem – należą nie tylko do wszystkich ludzi, ale do wszystkich istot – dobrami tymi są ziemia, powietrze, woda, promienie słońca, bogactwa natury. W pewnym momencie historii niektórzy ludzie zaczęli wyznaczać i grodzić dla siebie obszary zdecydowanie większe, niż potrzebne do życia, twierdząc, że od tej pory wszyscy, którzy ten obszar zamieszkują, zobowiązani są płacić

podatki jako poddani człowieka, którego nazywać należy księciem, szlachcicem, hrabią lub królem.

Tak zrodziły się chronione „prawem” akty własności. Można je było ustanawiać, nabywać, zbywać, zastawiać, dziedziczyć, zdobyć, utracić. Ziemia i wszelkie dobra, które znajdują się na niej, stały się zwykłym towarem. Obecnie cała planeta jest podzielona na mniejsze lub większe fragmenty i każda z tych cząstek do kogoś należy, co potwierdza jakiś akt własności.

Ziemia – fundamentalne dobro wspólne nas wszystkich, została najzwyczajniej zagrabiona. Wolność wszystkich ludzi została tym samym drastycznie ograniczona. Tak długo, jak bogactwa ziemskie i środki produkcji pozostaną własnością jedynie garstki ludzi, tak długo pozostała większość będzie zmuszona żyć i pracować w mniejszej lub większej niewoli i ucisku.

Taka jest rzeczywistość, jesteśmy jej świadkami również teraz, w XXI wieku. Jest jednak coś, co możemy zrobić, aby to zmienić, aby stworzyć rzeczywistość dużo bardziej życzliwą. Wystarczy, że na powrót uspołecznimy własność, która ze swej natury była, jest i będzie uniwersalnym dobrem wspólnym. Możemy to robić stopniowo, krok po kroku, ucząc się żyć i funkcjonować w nowych dla nas realiach. Jeżeli to zadziała i będzie lepsze i bardziej przyjazne od rozwiązań starego systemu, wówczas inni to zobaczą i zdecydują sami.

Abramowski nazywał model systemu, który propagował, socjalizmem bezpieczeństwa, formowanym oddolnie, opartym na dobrowolnych kooperatywach, gdzie nie ma własności ani prywatnej, ani państwowej, nie ma też kapitalistycznych stosunków pracy, a więc nie ma ucisku, przymusu, wyzysku, władzy. Jest za to dobrowolna współpraca oparta na konsensusie. Czy jesteśmy już na to wewnątrznie i społecznie gotowi?

Najbardziej atrakcyjnym wydaje się fakt, że wprowadzenie tego systemu w życie nie wymaga żadnej gwałtownej rewolucji. Rewolucja zaczyna się bowiem i odbywa tylko w sercach, jako moralna przemiana, głębokie uczucie braterstwa, jedności i solidarności, przyji-

muje wymiar ciągły, utrwała się i wzmacnia poprzez konsekwentną oddolną współpracę.

Współpraca oznacza zgodność moich interesów życiowych z interesami innych, uwarunkowanie mojego dobrobytu rozwojem dobrobytu innych. To oznacza zniesienie egoizmu i zastąpienie go braterstwem, wolną kulturą, ekonomią darów.

Edward Abramowski w pracy: „Idee społeczne kooperatywizmu” (1907) napisał: *Dzisiaj, kiedy uwaga społeczeństwa jest zaprzątnięta reformami państwowymi, kiedy rozmaite stronnictwa współubiegają się o postawienie programu żądań, zabezpieczających najlepiej prawa i wolności obywatelskie, warto jest przypomnieć sobie, że istnieje forma współżycia, stojąca poza organizacją państwową, a która zdolna jest nie tylko do wykonywania wszelkich zadań społecznych, lecz zarazem zabezpiecza najlepiej i najszerzej wolności obywatelskie. Formą tą są stowarzyszenia. Najdalej idące konstytucje państw demokratycznych, najszerzej pojęte przedstawicielstwa ludowe nie osiągają nigdy i nigdy osiągnąć nie mogą takiego zabezpieczenia wolności człowieka, takiego poszanowania woli jednostki wobec zbiorowości, jaka charakteryzuje stowarzyszenie... Dla zrozumienia tego przyjrzyjmy się, jakie są zasady organizacji stowarzyszeń kooperatywnych. (...) A więc przede wszystkim, władza prawodawcza stowarzyszeń należy do ogółu członków... Tylko uchwały zgromadzenia ogólnego mają moc obowiązującą dla stowarzyszenia. Uchwały te są w ciągłej zależności od woli swych twórców i jeżeli, po pewnym czasie, okażą się niedogodne, zgromadzenie ogólne może je usunąć i zastąpić innymi. W tworzeniu uchwał, w ich doskonaleniu i krytyce mogą brać udział wszyscy członkowie. Prawo inicjatywy (...) jest tutaj nieograniczone... Prawodawstwo – jeżeli można ten termin państwowy zastosować do zrzeszeń wolnych – jest więc tutaj w ciągłej styczności i w ciągłym uzależnieniu od potrzeb i od przekonań tego ogółu, dla którego powstaje i działa. Władza wykonawcza, tj. zarząd stowarzyszenia kooperatywnego, jest wybierana przez zgromadzenie ogólne na czas określony i zostaje pod dwojaką kontrolą stowarzyszenia: pod kon-*

trolą zgromadzenia ogólnego (...) oraz pod kontrolą komisji wybranej w tym celu przez zgromadzenie. Rola zarządu jest zazwyczaj ograniczona do wykonywania ogólnych postanowień zgromadzenia i tych zadań, które stanowią stałą funkcję stowarzyszenia. O ile by zaś stowarzyszenie przekonało się, że wykonywanie to nie zgadza się z duchem jego uchwał i dążeń, można w każdej chwili poddać je surowej krytyce i zmienić zarząd. Mamy więc tutaj wszystkie zasadnicze cechy konstrukcji demokratycznej, w jej postaci najbardziej rozwiniętej: najwyższa władza prawodawcza spoczywająca w rękach ogółu; prawo inicjatywy przysługujące każdemu; bezwzględna swoboda krytyki; (...) władza wykonawcza, powstająca z wyborów bezpośrednich, odpowiedzialna przed ogółem za wszystkie swoje czyny i skrzepowana wolą większości w reformach zasadniczych... Pomiędzy stowarzyszeniem a państwem, choćby najbardziej demokratycznym, zachodzi jednak różnica zasadnicza (...) oto ta mianowicie, że stowarzyszenie jest dobrowolnym związkiem ludzi, tworzącym się na mocy naturalnej wspólności potrzeb, państwo zaś – organizacją terytorialną przymusową, prawem ziemi, które owłada człowieka, dlatego, że na niej zamieszkał. Nie daje ono nigdy swoim obywatelom swobody uchylania się od jego praw i rozporządzeń, swobody dobrowolnego należenia lub nienależenia do jego organizacji. (...) Człowiek wchodzi w szablon życia, który inni wytworzyli dla niego przymusowo, kastruje swą indywidualność w najrozmaitszy sposób, przechodzi przez rozmaite musztry, zatracca wszelką łączność swych utajonych pragnień z czynem (...). W tym przeobrażeniu moralnym człowieka – z niewolnika na wolnego twórcę życia – widzi kooperatyzm swoje najważniejsze zadania, głęboką istotę szerzonej przez się kultury demokratycznej (...). Ci, którzy dotychczas korzystali tylko z rozkazów swych przełożonych (...), rządzeni i cywilizowani na czyjąś modłę, tutaj, w kooperatywie, sami muszą radzić i decydować o wszystkich swoich sprawach (...). Muszą nie tylko radzić nad tym, ale i tworzyć to wszystko, ukształcać instytucje, przystosowywać je do swoich żądań i charakterów, wkladać w nie własną inicjatywę, zapal tworzenia. Insty-

tucja społeczna przestaje wtedy gnębić człowieka, staje się postusznym w jego ręku narzędziem, pozwala mu zmieniać na rzeczywistość to, co jest potrzebą i sumieniem, jego myślą i uczuciem, pozwala mu być twórcą.

Historia spółdzielczości w Polsce jest bardzo żywa i bogata. Dopiero nadmierna ingerencja państwa w czasach PRL zdevaluowała jej znaczenie, istotę i wartość przez ingerencję w struktury organizacyjne, cele i metody działania. Teraz jest idealny czas, by do tych dobrych praktyk powrócić. Mamy idealne warunki do tego, by przywrócić idei spółdzielczości jej pierwotne piękno.

Aby obraz był jeszcze pełniejszy, przytaczam poniżej myśli Abramowskiego o roli, znaczeniu i ogromnym potencjale dobrowolnych kooperatyw spożywczych.

W takich zakładach i gospodarstwach kooperatywnych wyzysk pracujących powinien być zupełnie wykluczony. Robotnicy, którzy tam pracują, są także członkami kooperatywy spożywczej i, jako tacy, są zarazem współwłaścicielami tych fabryk i folwarków, które do kooperatywy należą, biorą udział w zarządzaniu nimi i we wszystkich dochodach, jakie one dają.

(...) Obok kapitalistycznej gospodarki, opartej na przywilejach i wyzysku, niszczącej zdrowie i wolność człowieka, zjawia się nowa gospodarka, w której nie ma wyzyskujących i wyzyskiwanych, właścicieli i proletariuszy, rządzących i rządzonych, gdzie jedynym właścicielem jest stowarzyszenie ludowe wolne, otwarte dla każdego, szanujące bezwzględną równość praw i obowiązków.

(...) Jeżeli kooperatywa jest dobrze administrowana, jeżeli posiada liczne zastępy członków i jeżeli ci członkowie wszystko w niej kupują, natenczas dochody kooperatywy osiągają olbrzymich rozmiarów i mogą być przeznaczone na zaspokojenie wszelkiego rodzaju potrzeb społecznych. Dochody te dzielą się zwykle na dwie części: jedna część jest wypłacana członkom, jako dywidenda, druga zachowana jest jako fundusz gromadzki. Ta druga część jest najważniejsza i największe korzyści zapewnia stowarzyszonym. Toteż w miarę tego, jak kooperatywa uświadamia się co do zadań

swoich i wielkiej roli, jaką ma odegrać w świecie, w miarę tego mniej przeznaczają się na dywidendę, a coraz więcej na fundusz gromadzki.

Przemiana ustroju zaczyna się od wewnątrz

Który człowiek, istota wolna, chce i może zgodzić się na oddanie własnej wolności w ręce obcych ludzi? Nawet jeśli jest demokracja, to przegłosowanej mniejszości nie pozostawia się żadnej alternatywy – pozostaje jedynie bierne lub wymuszone podporządkowanie się władzy.

W obecnych czasach wielu ludzi doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że kapitalizm, jako system społeczny, jest naturalną pożywką egoizmu. Cecha ta wszczepiana jest ludziom przez całe życie, poprzez konkurencję, walkę o chleb, wyścig szczurów, dominację pieniądza, przez system biurokratycznej niewoli i całą korporacyjno-bankową hegemonię. Sztucznie tworzona jest atmosfera ciągłego niedosytu, konsumeryzmu, pragnienia zysku, co w połączeniu z upokorzeniem porażki, beznadzieją, rozpaczą, stresem, powoduje u wielu ludzi zatracenie życiowego sensu, zanik wzajemnej ufności, braterstwa, przyjaźni. Czy można zmienić ten zewnętrzny stan rzeczy? Czy warto próbować?

Lew Tołstoj pisał, iż zamiast gwałtownych rewolucji i powstań społecznych siłą o wiele bardziej skuteczną jest bierny opór, który w sposób naturalny jest również życzliwym oporem. Wystarczy świadomie i inteligentnie uchylać się od współpracy i uczestnictwa w systemie, organizować się oddolnie i zaspokajając wszystkie swoje życiowe potrzeby w dobrowolnych kooperatywach.

Brzmi atrakcyjnie i prosto. Ważny jest jednak pewien warunek, na który zwracał szczególną uwagę Edward Abramowski. Pisał on, że wprowadzenie nowego ustroju jest tylko wtedy możliwe, kiedy dokona się rewolucja moralna w duszach ludzkich. „Nowy człowiek” musi zaistnieć wcześniej niż nowy ustrój, a ponieważ ma być przygotowany do życia w nowych warunkach, uprzednio musi poznać i przyswoić nowe wartości moralne oraz normy etyczne. Gdy zadanie rewolucji moralnej zostanie spełnione i nastąpi

przeobrażenie sumienia, wówczas można będzie przystąpić do kolejnego etapu, jakim jest przeobrażenie prawodawczo–polityczne. Lecz to będzie już tylko formalną stroną przewrotu dokonanego wcześniej.

Mojżesz Hess w podobnym tonie podkreślał, że istnieje tak ścisły związek między wolnością ducha a wolnością społeczną, że jedna bez drugiej nie może się w pełni urzeczywistnić. Dlatego też bezsensowne i bezowocne jest obdarowywanie ludu wolnością społeczną, podczas gdy w ich duszach nie ma wolności wewnętrznej. Bowiern wolność powinna być urzeczywistniona całkowicie, zarówno duchowo, jak i społecznie.

IV – Rozważania o dobrym społeczeństwie

Jeśli pewne instytucje nie spełniają swych funkcji, pozostaw je i nie trudź się, by je zmieniać. Zamiast tego ustal, jak dana instytucja powinna działać, co dostarczać i opracuj lepszy system, który wydajnie realizuje cele i spełnia swe funkcje. Jeśli zrobisz to właściwie, ludzie przyłączą się do ciebie. Całkiem możliwe, że stara instytucja ostatecznie zwiędnie i obumrze.

Bill Mollison

Żywa Utopia

Od lat szukam życzliwych rozwiązań, bez względu na to, jakimi barwami się mienią i skąd pochodzą. Jeśli wiem, że coś działa lub czuję, że może działać i że jest życzliwe dla wszystkich ludzi, przyrody oraz całej planety, wówczas to wspieram, myślę o tym, mówię, testuję, próbuję wcielić w życie.

Istnieją dwa znaczenia słowa „utopia”. Jedno, to potoczne i bardzo popularne, wskazuje na coś niemożliwego do zrealizowania. Drugie, to pierwotne i oryginalne, określa ustrój społeczny funkcjonujący na zasadach sprawiedliwości, solidarności, równości. Jako człowiek żyjący utopią twierdzę, że istniały i istnieją utopie, które doskonale sprawdzają się i funkcjonują od setek, czy nawet tysięcy lat. Weźmy dla przykładu utopię nakreśloną przez Platona w jego słynnym „Państwie” – uznawaną za jedną z pierwszych uwiecznionych na piśmie. Można ją w zasadzie streścić jednym zdaniem: *Dajcie ludziom wolność, a wówczas doskonale zadbają oni o siebie i o swoich sąsiadów również.* Wzorując się na Platonie zwykłem mawiać nieco inaczej: *Stań się wolny, zadbaj o siebie, a potem zadbaj również o swoich sąsiadów.*

Czasy nieco się zmieniły. Nie ma już takiej konieczności, aby ktoś inny dawał nam wolność. Przecież my możemy dać ją sobie sami. To tylko od nas zależy, czy jesteśmy i czujemy się ludźmi

wolnymi, spełnionymi, rozkwitającymi, czy też mniej lub bardziej skrępowanymi. Ludzie wolni to tacy, którzy mają pragnienie i odwagę, by dbać o siebie samych na wszystkich poziomach – materialnym, emocjonalnym, duchowym, psychicznym, by wzajemnie się wspierać i wspólnie organizować. Według mnie idealna utopia to lokalna samowystarczalność stworzona i utrzymywana oddolnie i dobrowolnie.

Ludzie to bardzo wyjątkowy, szczególny element przyrody, bo posiadający wolną wolę, sumienie i wyobraźnię. Wyjątkowość człowieka polega również na tym, że może on dokonywać autoprogramowania wszystkich swoich głównych systemów sterujących, jakimi są: wiara, światopogląd i motywacja. Zwierzęta tego nie potrafią. Mało tego, człowiek może albo dokonać programowania samodzielnie, albo może zdać się w tym względzie na innych. Rolę odgórnych programatorów doskonale spełnia system oświaty, rodzina, media, tradycja, obyczaje. Uważam, że osoby potrafiące dokonywać niezależnego programowania swej własnej świadomości, są również zdolne do współtworzenia i formowania doskonałych systemów społecznych, charakteryzujących się dobrowolnością oraz dużą elastycznością.

Jeśli jakaś jednostka lub grupa narzuca innym jednostkom lub grupom jakikolwiek ustrój społeczny w sposób inny niż poprzez dobrowolną akceptację, to dopuszcza się mniejszej lub większej manipulacji, albo wręcz przemocy. Jedni tę przemoc akceptują i dostosowują się do niej, czasami nawet stają się jej strażnikami i beneficjentami. Inni zaś bronią się, robią uniki, szukają możliwości wyjścia i stworzenia nowego systemu – takiego, który ich zdaniem znacznie lepiej spełnia swoje funkcje, a do tego wolny jest od przymusu.

Doskonały system jest teraz

System doskonały to naturalny system, całkowicie zgodny z prawami lokalnej i uniwersalnej natury, zgodny z rzeczywistością – naszą własną i tą wokół nas również. Ustrój doskonały to ten,

który jest teraz. A ustrój, który jest teraz to ten, który wspieram swą myślą i wprowadzam w czyn. To głęboka, naturalna życzliwość obejmująca wszystkich i wszystko.

W strefie geograficznej, w której mieszkam, ustrojem doskonałym jest las, bo ma tendencję do naturalnej dominacji i ekspansji. Na Saharze ustrojem doskonałym jest pustynia, bo jest wszechobecna, a na Arktyce lodowiec. Owszem, w ciągu ostatnich 200 lat człowiek technokratyczny i eksploatacyjny zdominował las i w dużym stopniu go kontroluje, lecz las wciąż zachowuje swą wielką moc dominacji na lądzie. To nic, że teraz blisko 10% powierzchni Europy jest pokryte betonem i asfaltem. Las bardzo szybko to „skonsumuje”, jeśli mu się na to pozwoli poprzez zaniechanie wylewania kolejnej warstwy asfaltu na pęknięte fragmenty.

Aby poznać, doświadczyć i zrozumieć doskonały ustrój panujący na Saharze, najlepiej byłoby zamieszkać z ludźmi żyjącymi na pustyni, którzy znają ją i czują głęboko. Aby zrozumieć las i doskonały system, w oparciu o który działa, najlepiej byłoby zamieszkać w lesie, w towarzystwie „leśnych ludzi”. Jestem zdania, że system doskonały jest wszędzie tam, gdzie ja, jako człowiek, pragnę teraz być. Mało tego, jest wszędzie tam, gdzie dokładnie teraz jestem. Jako człowiek żyjący na Ziemi mam ogromne pole wyboru swojego własnego sposobu i stylu życia, a także doskonałego systemu, w zgodzie z którym chcę funkcjonować. Świadomie wytwarzam więc mentalną wibrację, która jeszcze bardziej przybliży mnie do lasu i do „leśnych ludzi”. Moje życie stopniowo coraz bardziej upodoba się do życia aborygenów i do doskonałego systemu, w jakim oni funkcjonują teraz i funkcjonowali kiedyś. Czy aborygen i miłośnik prawdziwych lasów może mówić ludziom z miasta, jak mają wcielić w życie swój doskonały ustrój w warunkach miejskich? To zdecydowanie leży poza zasięgiem jego zainteresowań. Prawdopodobnie powie im tylko coś, co zabrzmii mniej więcej tak: *Zostawcie na chwilę miasto, spróbujcie zbliżyć się do lasu. Może pokochacie las i zechcecie żyć tak jak ja żyję, blisko lasu i w zgodzie z lasem. Może to będzie dla was tak samo miłe i przyjemne jak dla mnie?*

Nowa definicja państwa

Gdy otworzyłem wikipedię pod hasłem „państwo”, zobaczyłem wiele różnych definicji. Żadna z nich nie oddaje jednak tego, co rozumiem lub odczuwam pod pojęciem państwa w ustroju naturalnym – czyli życzliwego ludziom, przyrodzie, całemu otoczeniu. Oznacza to, że czas odnaleźć lub stworzyć definicję, z którą czułbym się dobrze. Napisałem więc takie zdanie: *Państwo to dobrowolna, konsensualna, organiczna i otwarta organizacja ludzi, powstająca i kształtująca się oddolnie w celu ułatwienia i ochrony życia jej mieszkańców.* Dość ogólne i uniwersalne. Dobrowolność jest kluczem i najważniejszą zasadą. Dobrowolność – zastępstwo obligatoryjności.

Systemy obligatoryjne są idealne dla nielicznej tylko grupy osób kontrolujących ten system i stosujących aparaty „opieki” oraz przymusu wobec wszystkich pozostałych. Systemy dobrowolne są zaś doskonałe dla wszystkich, którzy chcą w nich uczestniczyć i je współtworzyć. Taka jest między nimi różnica w pojęciu doskonałości. Jaki zatem system chce tworzyć i wspierać obecne pokolenie otwartej kultury?

Moralność społeczna

Obejrzałem niedawno rosyjski film pt. „Szczury król”. Przesłanie filmu wskazywało na pewne mechanizmy społeczne, które moim zdaniem godne są głębokiej uwagi. Przytaczam je zatem tutaj.

Powszechnie wiadomo, że szczury znane są ze swoich niewiarygodnych umiejętności przeżycia. Podstawą tej siły jest ich spójność społeczna. Pomagają sobie nawzajem, bronią, zabierają ze sobą rannych, jeżeli jest taka możliwość. Szczury czują się jednym organizmem i zachowują się jak jeden organizm. Szybko wymieniają między sobą informacje i uprzedzają się o niebezpieczeństwach, przekazują sobie umiejętności obronne. W takim zachowaniu korzyść odnoszą wszyscy, a mechanizm ten ma charakter moralny.

Jeden z najefektywniejszych sposobów walki ze szczurami w miejscach przemysłowych oparty jest na zniszczeniu ich moralności. Nie da się złamać moralności wszystkim szczurom, ale można

złamać jednego, i też nie od razu. Robi się to stopniowo. Najpierw trzeba stworzyć środowisko, w którym kluczową rolę odgrywa racjonalna logika. Zmusza się szczura do dokonania pierwszego kroku, do takiego działania, które jest absolutnym tabu.

Odbywa się to w następujący sposób. Wybiera się największego i najsilniejszego szczura, długo morzy go głodem, a potem wrzuca się do jego klatki martwego szczura. Po namyśle pożera on swojego martwego kolegę. Racjonalna logika podpowiada mu: to już nie współtowarzysz, to jest pożywienie. Jemu jest wszystko jedno, a ja muszę przeżyć. Więc można jeść.

Następnym razem poprzeczka podnoszona jest wyżej. Do klatki wrzuca się ledwo żywe zwierzę. Nowe “pożywienie”, chociaż prawie martwe, wciąż jeszcze żyje. Racjonalna logika podpowiada rozwiązanie. On i tak umrze, a ja muszę żyć. I szczur znowu zjada swojego pobratymca, teraz praktycznie żywego.

Trzeci raz do klatki wrzucane jest żywe i zdrowe “jedzenie” – słabszy szczur. U silnego szczura znowu włącza się algorytm logiki. Jest mi już wszystko jedno, mówi do siebie. Jaki jest sens, jeśli oboje zginiemy? Niech przeżyje najsilniejszy. Szczur przy podejmowaniu decyzji za każdym razem potrzebował mniej czasu, a poziom amoralności przy każdym kolejnym posiłku był coraz większy. Po pewnym czasie szczur w ogóle przestał myśleć. Odnosił się do swoich pobratymców jak do pożywienia. Tak szybko, jak wrzucano nowego szczura do klatki, on natychmiast rzucał się na niego i pożerał. Od chwili, kiedy przestał myśleć w kategoriach „pożreć czy nie”, jego moralność została złamana. Następnie wypuszczono go do społeczności, z której wcześniej go zabrano. Był to już zupełnie inny szczur. Była to istota bez żadnych oznak moralności. W swoim postępowaniu kierował się tylko logiką egoizmu. Ale jego otoczenie nie wiedziało o tym. Traktowali go jako swojego i całkowicie mu ufali.

Bardzo szybko dochodził do wniosku, że optymalnym wariantem jest skryta napaść. Szczur wabił swoje kolejne ofiary w zaciszne miejsce i tam je pożerał, w tajemnicy przed społecznością.

Kiedy w szczurzej społeczności nie było już wątpliwości, że wśród nich znalazł się wilk w owczej skórze, szczury wynosiły się z tego miejsca. Przy czym przenosiły się w stu przypadkach na sto. Zwierzęta jakby bały się otruć „fluidami” transformowanego szczura. Bały się zostać takimi jak on. Instynktownie czuły, że jeżeli ich świadomość wchłonie nowe oprogramowanie, powstanie wtedy społeczność bez hamulców, społeczność zdrajców, społeczność konsumentów. Atmosfera amoralności niszczy mechanizm ochrony społecznej i wtedy giną wszyscy.

Nasuwa się pytanie: dlaczego szczurza społeczność uciekła, dlaczego nie zniszczyła “króla”? W takim zachowaniu także istnieje bardzo głęboki sens. Zbiorowa inteligencja, którą w tym przypadku można uważać za instynkt, obliczyła, że w likwidacji mogą wziąć udział tylko najsilniejsze osobniki, elita społeczności. Kto wie, co się z nimi stanie, gdy wpiją się zębami w żywe ciało niemoralnego współbratymca. Czy nie zarażą się jego niegodziwością? Nawet szczury nie chcą żyć w społeczeństwie zbudowanym na ciągłych wojnach ze sobą, rozdzierających ich jedność. Szczury, obawiając się, że racjonalna logika egoizmu zarazi szczurzą elitę, wołają odejść w inne miejsce.

Konkluzja w odniesieniu do naszej ludzkiej rzeczywistości jest następująca: Ci, którzy są głęboko świadomi amoralności zasad panujących w systemach i układach społecznych, w których żyją, po prostu odchodzą – mentalnie, emocjonalnie, formalnie, fizycznie – całą swoją energię kierując na współtworzenie nowego systemu od podstaw.

Nie możesz zabić smoka, ponieważ zabijając go sam się nim stajesz (Mądrość Wschodu).

Walka wyczerpuje

Na tej planecie istniał, istnieje i może zaistnieć tylko jeden sprawca zła – ludzka nieświadomość. Wraz ze zrozumieniem tej prawdy przychodzi lekkość i wybaczenie. Dzięki wybaczeniu znika tożsamość pokrzywdzonej ofiary i rodzi się prawdziwa siła. Łagod-

ność, cierpliwość, wytrwałość i determinacja w tworzeniu otaczającej nas rzeczywistości jest najlepszą z możliwych strategii. Jeżeli coś jest autentyczne i dobre, to wzrośnie, wzmocni się i rozprzestrzeni naturalnie, bez szczególnego wysiłku, bez ofiar i nadmiernych wyrzeczeń, a tym bardziej bez walki czy nawet marketingu.

Owszem, w pewnych przypadkach może zachodzić potrzeba samoobrony lub obrony innej osoby, lecz należy uważać, aby nie uczynić z tego misji „walki ze złem”. Istnieje bowiem duże prawdopodobieństwo, że walcząc z czymś staniemy się tacy sami jak to, z czym walczymy. Wojna to postawa myślowa i wszelkie wynikające z niej działania albo wzmocnią wroga postrzeganego jako zło, albo, jeśli wojnę się wygra, stworzą nowego wroga, nowe zło – równe temu, z którym się walczyło, o ile nie gorsze.

Pieniądz wyłącznie jako środek wymiany

Rozważając wizje przyszłości należy również wspomnieć o roli, jaką pełni i powinien pełnić pieniądz – jeden z najbardziej kluczowych wynalazków człowieka. Pieniądz, jako środek ułatwiający wymianę dóbr i usług, jest czymś genialnym i doskonale sprawdza się w tej roli. Lecz jeśli ten sam pieniądz, oprócz swej funkcji płatniczej, podniesiony zostanie do rangi towaru, a tym samym obiektu wymiany poprzez nałożenie odsetek, marży oraz inflacji, wówczas staje się on bardzo skutecznym i subtelnym zarazem narzędziem przemocy, zniewolenia i wyzysku.

Dlaczego tak się dzieje i jak temu zaradzić opisała bardzo dokładnie Margritt Kennedy w swej książce „Pieniądz wolny od inflacji i odsetek”, którą gorąco polecam*. W kilku akapitach pozwolę sobie w telegraficznym skrócie zasygnalizować jedynie najbardziej kluczowe kwestie.

Wszystkie popularne systemy filozoficzne i religijne świata zgodnie określają lichwę** mianem przestępstwa i zła. Powód jest prosty

* Wydawnictwo Zielone Brygady, Kraków 2007.

** Lichwa to każde pożyczanie pieniędzy na procent.

– akceptacja lichwy powoduje, że ci, którzy posiadają oszczędności, mogą powiększać bogactwo pożyczając pieniądze innym i pobierając za tę przysługę odsetki. Bankierzy zatem nie muszą robić nic więcej, aby powoli i stopniowo przejmować materialną kontrolę nad światem. Wystarczy, że pożyczają pieniądze. Paradoksalnie – nie muszą oni nawet fizycznie posiadać pieniędzy, aby je pożyczać. Mogą emitować i pożyczać pieniądź elektroniczny – zwykły zapis na koncie. Statystyki mówią, że obecnie co piąty pożyczkobiorca nie jest w stanie spłacać swego zobowiązania. Banki wówczas upominają się o zabezpieczenie kredytu – ruchomości, nieruchomości, ziemię, firmę, nawet całe kraje. Prawie w każdej rodzinie jest osoba, która zaciągnęła jakiś kredyt. Poziomy zadłużenia wielu państw sięgają niewiarygodnych sum. Zyski bankierów są prawnie zagwarantowane w każdej okoliczności – jeśli spłacasz kredyt, to oddajesz im kapitał z odsetkami, jeśli nie spłacasz, to podlegasz windykacji i oddajesz im zabezpieczenie kredytu. Nawet jeśli nie jesteśmy dłużnikami żadnego banku, to żyjąc w lichwiarskim systemie praktycznie przy okazji każdej transakcji gospodarczej płacimy odsetki. Są one ukryte w podatkach, bo rząd i samorządy muszą je płacić, są ukryte w cenach wszystkich towarów i usług, gdyż większość przedsiębiorstw również spłaca jakiś kredyt. Każda transakcja gospodarcza sprawia więc, że banki – nic nie robiąc – coraz bardziej się bogacą i przejmują coraz większą materialną kontrolę nad światem.

Taka jest rzeczywistość. Wszystkie znane nam zarówno historyczne, jak i współczesne systemy polityczne czy prawne pozwalały i wciąż pozwalają na to, aby lichwa była prawnie chroniona. W międzywojennej Polsce istniała tzw. ustawa antylichwiarska, która jasno precyzowała, iż oprocentowanie jakiegokolwiek pożyczki powyżej 10% w skali roku jest przestępstwem. Legalną i „uczciwą” lichwą była tylko ta, która nie przekraczała owych 10%. Obowiązująca od 2006 roku w Polsce ustawa antylichwiarska również określa próg przestępstwa – to odsetki będące czterokrotnością stopy kredytu lombardowego NBP (obecnie około 16% w skali roku). Proóg przestępstwa jest zatem wyraźnie określony.

Do tej pory żaden ze światowych parlamentów nie zdecydował się na uznanie każdej, nawet najmniejszej lichwy jako przestępstwa. Czy banki komercyjne są aż tak niezbędne do tego, aby świat dalej istniał? Co by się stało, gdyby każda lichwa była traktowana jak przestępstwo? Czy coś by się znacząco zmieniło?

Z całą pewnością komercyjne banki przestałyby istnieć. Pieniądz stałby się na powrót tym, czym powinien być – środkiem wymiany i niczym więcej. Jego miara (wartość) byłaby stała, tak samo, jak stała jest miara metra lub kilograma. Nikt nie mógłby zarabiać tylko i wyłącznie dzięki swym pieniężnym oszczędnościom i wzbogacać się niczego nie produkując, niczego do społeczeństwa nie wnosząc. Jeżeli powstałyby banki, to byłyby to banki małe, lokalne, etyczne, społeczne. Fundusz pożyczkowy byłby w nich tworzony dobrowolnie, na społecznie użyteczne cele. Pożyczki w takich bankach wolne byłyby od odsetek, a decydentami byłiby zwykli ludzie – twórcy i uczestnicy funduszu. Takie banki przypominałyby bardziej fundacje niż banki i z całą pewnością wpasowywałyby się w obszar otwartej kultury.

Ekonomia darów i otwarta kultura

Ekonomia darów lub kultura darów jest czymś bardzo naturalnym i powszednim – funkcjonuje przecież w każdej rodzinie. Jest przeciwieństwem wymiany „coś za coś”. Jeżeli coś daję, to robię to, ponieważ chcę dać. Daję, bo sprawia mi to przyjemność. Daję bo wiem, że tobie jest to potrzebne. Daję bo wiem, że zrobisz z tego dobry użytek. Daję bez oczekiwań na jakiś rewanż. Daję, bo wypływa to z mojej istoty, jest przejawem mojego uznania, szacunku, miłości do ciebie. Tak właśnie rodzice obdarowują swoje dzieci – bezinteresownie, czysto, naturalnie. Jeśli mogę zrobić coś dla ojca, matki, siostry, brata, syna, córki, przyjaciela, przyjaciółki, sąsiada, znajomego, nieznajomego, społecznika, aktywisty, kogokolwiek, kto mnie inspiruje i zachwyca, kogo szanuję i cenię – to po prostu robię to z przyjemnością.

Ekonomia darów może zdecydowanie wyjść poza rodzinę, grono przyjaciół, społeczność, plemię i objąć całą ludzkość, cały Wszech-

świat. To dlatego właśnie coraz więcej wynalazków, publikacji, utworów jest rozpowszechnianych i udoskonalanych na zasadach otwartej kultury, przy zniesieniu lub znacznym ograniczeniu praw autorskich i zdjęciu patentów. Kod źródłowy jest dostępny dla wszystkich. Wynalazek, idea, dzieło, pomysł mogą służyć wszystkim i każdy, kto chce, może je doskonalić.

Konsensus

Od kilku lat uczestniczę w procesach dążących do jednomyślnego podejmowania decyzji i przyznaję, że są to bardzo twórcze doświadczenia. Rozwiązania bywają zaskakujące i w wielu przypadkach lepsze niż oryginalne propozycje. Dzieje się tak, ponieważ zamiast zwykłego głosowania „za” lub „przeciw” w określonej sprawie – do czego przywykliśmy od pokoleń – i pozwolenia, aby większość dokonała wyboru, grupa zobowiązuje się do wypracowania takich rozwiązań, które w satysfakcjonującym stopniu odpowiadają wszystkim zainteresowanym. Czasami trwa to długo, ale warto jest podjąć ten wspólny wysiłek, gdyż sprawy dotyczące wszystkich z natury rzeczy powinny uwzględniać wolę i stanowisko wszystkich.

Wiele starych kultur stosowało konsensus. Kopne prawo słowiańskie mocą oddolnego konsensusu mogło powoływać i odwoływać nawet króla. A wszystko zaczynało się od jednomyślnego wyboru reprezentanta wioski. Gospodarze wspólnie wybierali spośród siebie tego, który najlepiej reprezentuje ich w obradach gminy. Wszyscy sołtysi jednomyślnie wybierali spośród siebie wójta, a wójtowie w analogiczny sposób wybierali wojewodę. Idąc dalej tym kluczem, jeden spośród wojewodów zostawał powoływany na stanowisko króla. Wszystko odbywało się więc oddolnie. Król był tymczasowym reprezentantem wszystkich i w każdej chwili można było go odwołać. Niektórzy mówią, że tak w uproszczonym skrócie wyglądało sedno starosłowiańskiego konsensusu. Historia bardzo mało wie o tej kulturze. A nam pozostają tylko domysły.

Federacje autonomicznych wspólnot

Nowożytni myśliciele i działacze wolnościowi, którzy szczególnie przypadli mi do gustu – Tolstoj, Abramowski, Godwin, Proudhon – choć różni w szczegółach swych poglądów, zgodni byli odnośnie do wizji życzliwego systemu. Ich zdaniem, nowy społeczny system będzie następstwem głębokiej moralnej przemiany w świadomości i sercach wszystkich jego uczestników. Ma być kształtowany i utrzymywany dobrowolnie i oddolnie. Jego podstawą i siłą jest lokalna samowystarczalność, kooperacja, solidarność i konsensus w podejmowaniu decyzji dotyczących wszystkich zainteresowanych.

Jeśli ludzkość wciąż z taką samą siłą i determinacją będzie zmierzała w kierunku otwartej kultury, to już wkrótce nasze dotychczasowe struktury i systemy państwowe albo zanikną, albo dobrowolnie przeistoczą się w federacje autonomicznych, mniejszych lub większych komun, kolektywów, kooperatyw czy najprzeróżniejszych wolnych związków. Być może będziemy świadkami powstania ogólnoświatowej republiki złożonej z setek tysięcy drobnych lokalnych wspólnot, całkowicie od siebie niezależnych, a cała nasza planeta Ziemia na powrót stanie się dobrem wspólnym nas wszystkich.

Najbardziej inspirujące jest to, że to wszystko możemy tworzyć już teraz, zaczynając od siebie, swojego wnętrza, aby potem stopniowo przekształcać przestrzeń, w której żyjemy, i przemieniać ją w tętniące życiem i różnorodnością habitaty, ekowioski, parki, sady oraz ogrody.

V – Wewnętrzna przemiana

Z myśli wyrasta słowo,
ze słowa rodzi się czyn.
Czyny tworzą przyzwyczajenie,
przyzwyczajenia stają się cechą charakteru.
Zwracaj więc baczną uwagę na myśli i ich drogi.
Pozwól aby wyrastały z Miłości,
z szacunku dla wszystkiego co żywe.

Budda

Podróże w czasie

Jest słoneczny październikowy ranek 2013 roku. Siedzę na dużym kamieniu, na skraju młodego sosnowego lasu i znowu spoglądam w przyszłość. Widzę ją w kontekście przynajmniej tysiąca lat – tak się nauczyłem. Ponownie mimowolnie zadaję sobie to samo pytanie. Gdybym miał przeżyć tysiąc lat, lub nawet dziesięć tysięcy lat na tej pięknej planecie, to jak chciałbym, aby to moje życie wyglądało? Czego chciałbym doświadczać? W pierwszej kolejności myślę o sobie, tak jest mi najłatwiej. Wyobraźnią swobodnie przenoszę się w czasie i widzę wszystko tak dokładnie i realnie, jak tylko chcę widzieć. Czuję spokój, harmonię, radość. Rozglądam się wokół, widzę dorosłych i dzieci, domki, w których mieszkają, ogrody, sady. Widzę całe osady tętniące twórczym, radosnym i spokojnym życiem. W mgnieniu oka, siłą swej myśli wznoszę się do góry i widzę przyrodę, całą planetę - wciąż czuję spokój, harmonię, radość. Powracam do terażniejszości i czuję to samo. Przyszłość i terażniejszość złączyły się w całość. Dobrze wiem, że ten stan może być we mnie i trwać, że potrafię go świadomie przywołać i do niego powracać. Potrzebuję tylko odrobiny czasu, by zatrzymać się i wyciszyć. Siedzę tak jeszcze przez dłuższą chwilę, podziwiam widoki i dźwięki natury, wstaję i wracam do swoich zajęć.

Nastał kolejny dzień, ta sama przedpołudniowa godzina. Nad łąką wciąż roztacza się jesienna mgła. Jest pochmurno, lecz nadal

ciepło. Siedzę na tym samym kamieniu co wczoraj, lecz teraz spoglądam w przeszłość. Mam do dyspozycji 37 lat wspomnień. Swobodnie cofam się pamięcią i przywołuję dowolne obrazy. Zdumiewa mnie to, że w swoich wspomnieniach coraz więcej nowych, wyraźnych scen pojawia się właśnie z dzieciństwa. Mogę je dokładnie obejrzeć. Wygląda na to, że po raz pierwszy widzę je tak bardzo wyraźnie. Obserwuję ze spokojem to małe dziecko – samego siebie, i przyglądam się chwilom pełnym radości, oglądam je jedna po drugiej. Potrafię cieszyć się tamtą radością. Przyglądam się dalej i widzę chwile, wydarzenia i sytuacje pełne bólu, smutku, zagubienia, tęsknoty i również potrafię głęboko odczuć wszystko, co chłopczyk przeżywa i czuje. Podchodzę do niego, spoglądam mu w oczy, wyciągam w jego kierunku ręce i troskliwie go przytulam. On na to czekał, długo czekał. Czuję jak jego małe ramiona obejmują moją szyję. Trwamy w tym objęciu, aż chłopiec napełnia się spokojem, ufnością i bezpieczeństwem. Siedzimy razem, patrzymy na łąkę, podziwiamy widoki i dźwięki natury. Po kilku minutach wstajemy i wracamy do naszych zajęć. Razem wracamy – mężczyzna i dziecko w jednej osobie. Od teraz razem będziemy malować naszą teraźniejszość i przyszłość, i razem zaglądać w przeszłość. To przecież przeszłość nas ukształtowała i połączyła. Obydwaj jesteśmy za nią głęboko wdzięczni.

Droga Głębokiej Życzliwości

Mając 16 lat świadomie wybrałem filozofię życia i religię, którą postanowiłem praktykować, studiować i zgłębiać. Zostałem krysznowcem i byłem nim przez kolejne 16 lat. W tym czasie ukończyłem studia na Wydziale Zarządzania UWM w Olsztynie, przez pewien czas studiowałem również religioznawstwo i informatykę. Po studiach poszedłem do pracy, po kilku miesiącach uzbierałem pieniądze na wyjazd do Indii. W Indiach spędziłem pół roku, zostałem mnichem, i jeszcze bardziej poznałem hinduską tradycję, filozofię, kulturę. Po powrocie do Polski osiadłem w podwarszawskim Mysiadle, gdzie pełniłem funkcję komandora świątyni Hare Kryszna.

Po dwóch latach poznałem moją żonę i zjąłem szaty mnicha. Ożeniłem się, poszedłem do pracy, prowadziłem normalne życie. W roku 2008 i 2009 na świat przyszły nasze dzieci i mniej więcej w tym okresie przeszedłem przez głębokie wewnętrzne przeobrażenie. Zacząłem nazywać się wolnomyślicielem, czerpiącym inspirację z wielu różnych źródeł. „Życzliwość” stała się dla mnie najważniejszym słowem, kierunkowskazem, kompasem i kluczem do wszelkich tajemnic, odpowiedzią na wszystkie pytania, wątpliwości, dylematy. Życzliwość zacząłem dostrzegać i odnajdywać wszędzie – w różnych kulturach, tradycjach, w codziennym życiu, naturze, ludziach, otaczającej mnie rzeczywistości. Cały ten nowy i dynamiczny zbiór myśli i natchnień nazwałem „Drogą Głębokiej Życzliwości” – duchową ścieżką, której jestem i będę wyznawcą, mesjaszem i kapłanem. Ta duchowość jest także opensource. Jej podstawową techniką medytacyjną jest przepuszczanie każdej nurtującej myśli, pomysłu, idei, planu, dylematu przez prosty test składający się z czterech tylko pytań:

- 1) Czy to jest życzliwe dla mnie?
- 2) Czy to jest również życzliwe dla ciebie (dla każdej osoby, dla wszystkich istot)?
- 3) Czy to jest najbardziej życzliwe dla mnie?
- 4) Czy to jest również najbardziej życzliwe dla ciebie (dla każdej osoby, dla wszystkich istot)?

Po wielu latach studiowania wedyjskich pism, intonowania mantr, praktykowania medytacji, zgłębiania filozofii, psychologii, różnych technik rozwoju osobistego, cała moja moralność i intuicja oparła się ostatecznie na tych czterech zamkniętych pytaniach. Mam wrażenie, że czasami udaje mi się znaleźć najbardziej życzliwe rozwiązanie – przynajmniej dla danej sytuacji. Głębia życzliwości jest przecież nieograniczona.

Działam więc i tworzę tak, jak potrafię, mimowolnie zwracając od czasu do czasu uwagę na to, czy to, co teraz robię, mówię i myślę jest nadal głęboko życzliwe, naturalne, autentyczne, prawdziwe, płynące z autentycznej miłości.

VI – Akademia Bosej Stopy

Pomysł na Akademię Bosej Stopy zrodził się nagle. Idea jest jednak głęboka, dojrzewała latami. Pomysł spodobał się wielu osobom, został zrobiony crowdfunding i pierwszy sezon działalności mamy już za sobą. Poniżej zamieszczam wywiad, który przeprowadziła ze mną Karolina Wysocka w styczniu 2014 roku.*

Karolina Wysocka: *Człowiek jest częścią natury, a jednak współcześnie życie w zgodzie z nią stało się czymś, czego trzeba się uczyć. Czy uważa Pan, że dzięki projektom takim jak Akademia Bosej Stopy ludzie stopniowo powrócą do zdrowego i szanującego przyrodę stylu życia?*

Artur Jan Milicki: Ruch ekowioskowy na całym świecie istnieje od dawna, rośnie i nabiera znaczenia. Jeśli ktoś chce żyć właśnie w taki sposób to poszukując, znajdzie swoje miejsce na ziemi i zdobędzie potrzebne umiejętności. Jestem przykładem człowieka, który wybrał życie w zgodzie z naturą. Daje mi ono ogromną satysfakcję, poczucie wolności. Zyskałem spokój i bezpieczeństwo, ponieważ przekonałem się, że przyroda nam sprzyja, jeśli potrafimy wkomponować się w nią. Wiem, że mogę poradzić sobie bez korzystania ze zdobyczy zaawansowanej inżynierii. Zachęcam innych, żeby przynajmniej spróbowali.

K.W.: *Akademia Bosej Stopy pozwala ludziom sprawdzić, jak w praktyce wygląda życie w harmonii z naturą.*

A.J.M.: Po zakupie szesnastu hektarów ziemi w Barkowie przez około dwa lata obmyślaliśmy, co konkretnie chcemy tu robić. Naszym głównym zamierzeniem było stworzenie samowystarczalnej społeczności. To jednak wymaga czasu. Postanowiliśmy, że podstawą działalności będzie dzielenie się wiedzą – założyliśmy Akademię Bosej Stopy. Ten projekt ma szansę na powodzenie, bo ludzie lubią się

* Magazyn Kultura Enter nr 58, www.kulturaenter.pl

uczyć, chęć zdobywać prawdziwe, życiowe doświadczenie. Bardzo cenią sobie także proponowaną przez nas formę nauczania.

Prowadzimy zajęcia odbywające się stacjonarnie od kwietnia do października. Każdy wolontariusz, który z nami zostanie na te kilka miesięcy, bierze udział w tworzeniu ekowioski i uczy się w praktyce rzemiosł przydatnych do przetrwania. Dla zainteresowanych organizujemy także weekendowe warsztaty tematyczne. W zeszłym roku mieliśmy pięćdziesięciu wolontariuszy, którzy zostali dłużej niż dwa tygodnie. Około ośmiu z nich – więcej niż trzy miesiące.

Ciągle jesteśmy w fazie koncepcyjnej i skupiamy się głównie na rozwoju Akademii. Nasi uczniowie mają możliwość na stałe zamieszkać w wiosce, ale rozumiem, że mogą tego nie chcieć. Barkowo to tak zwany „koniec świata”, panuje tu dość surowy klimat. Ale coraz więcej się tutaj dzieje, szczególnie latem. Pojawiają się ciekawi ludzie, którzy chcą działać i dzielić się swoim doświadczeniem.

K.W.: *Na stronie internetowej Akademii Bosej Stopy wyczytałam, że ludzie, którzy tu się pojawiają, mogą nie tylko skorzystać z Państwa wiedzy i umiejętności, ale również sami stać się nauczycielami...*

A.J.M.: Akademia Bosej Stopy zakłada naukę polegającą na wymianie. Masz jakąś wiedzę? Możesz tu przyjechać i się nią dzielić, ale też skorzystać z innych warsztatów. Pewną grupę ludzi, którzy do nas przyjechali, przyciągnęła właśnie ta idea. Czasami było odwrotnie: okazywało się, że ktoś, kto przyjeżdżał po wiedzę z jednej dziedziny, okazywał się nauczycielem w innej. Na przykład pewien chłopak chciał nauczyć się, jak budować piec raketowy i formować małe konstrukcje z gliny. Odkryliśmy, że dużo wie na temat dzikich roślin jadalnych, więc zaproponowaliśmy mu prowadzenie warsztatów. Wiele się od niego nauczyliśmy – jego wiadomości wzbogaciły nawet nasz kurs survivalowy. Teraz sam sprawdza harmonogram zajęć i bardzo chętnie tu przyjeżdża.

Taka elastyczność jest możliwa głównie dlatego, że od naszych nauczycieli nie wymagamy żadnych dyplomów. Nie potrzebujemy dokumentów poświadczających ukończenie studiów. Sami również nie wydajemy żadnych certyfikatów, kompletnie nam nie zależy na

zbieraniu papierków. Najważniejsze są umiejętności, zaangażowanie, wiedza oraz satysfakcja z tego, co się robi. Ale nie tylko: także pewność siebie i świadomość, że potrafimy coś zrobić, wytworzyć, zbudować, rozpoznać...

K.W.: *Nauczyciel to osoba na tyle wykształcona i doświadczona, że może przekazywać swoją wiedzę innym. Tego, co oferuje Akademia Bosej Stopy, nie można nauczyć się w znanych nam szkołach. Co zatem ukształtowało osoby prowadzące tu warsztaty – doświadczenie, zamiłowanie, inne szkolenia, książki?*

A.J.M.: Myślę, że wszystko po trochu. Sam jestem zainteresowany uprawianiem starych rzemiosł. Jednocześnie, jako człowiek z miasta, z pracą fizyczną mam kontakt dopiero od trzech lat. Kiedy tu przyjechałem, nie potrafiłem zbyt wiele. Nie wiedziałem nawet, jak się rąbie drzewo! Jak nabyłem tę umiejętność? Rąbałem je ramieniem z naszym sąsiadem i podglądałem jego technikę. Tłumaczył mi, co robić, żeby nie zmęczyć się szybko podczas tej pracy. Nauka zajęła tylko jeden dzień.

Później poznawałem w praktyce inne umiejętności. Przez kilka lat jeździłem do miejsc, gdzie stawiano budynki z gliny. Rozmawiałem z ludźmi, którzy pracują z tym materiałem. Nie mam żadnego certyfikatu i chyba żadnego kursu nie skończyłem. Potrafię jednak wykorzystać moją wiedzę. Po trzech latach praktyki i eksperymentów widzę efekty. Teraz mogę uczyć tych, którzy tu przyjeżdżają.

Nauka trwa cały czas – za każdym razem, kiedy stawiam piec raketowy zauważam, jak można go udoskonalić. Do tej pory wybudowałem ich sześć i wciąż poszerzam swoje umiejętności. Wszystko opisuję na naszej stronie internetowej, a kiedy coś nowego odkryję, robię aktualizację. Dzielę się tym, co wiem, z całym światem, bo uważam, że „żywą wiedzę” warto rozpowszechniać za darmo. Wydaje mi się, że każdy, kto ma pasję, zgłębia ją z radością, ale również z satysfakcją się nią dzieli. Pasjonaci potrafią znaleźć i nauczyciela, i czas, żeby się od niego uczyć. Zachęcam każdą osobę, która posiada jakąś wiedzę, aby napisała publikację na licencji creative commons. Sam chętnie korzystam z książek, internetu...

K.W.: *Wiem, że Pan nie tylko zachęca innych, ale też sam pisze taką książkę. Czego będzie dotyczyła?*

A.J.M.: Uważam, tak jak starożytni Słowianie, że każdy człowiek powinien napisać w życiu książkę o sobie, swoich doświadczeniach – tym, co było dla niego najważniejsze i co by chciał przekazać przyszłym pokoleniom. Warto, nawet jeśli nikt by jej nigdy nie przeczytał. Według mnie pisanie to duży akt odwagi. Moja książka będzie zawierała przemyślenia i wizje dotyczące tego, jak człowiek może żyć na Ziemi w sposób zgodny z samym sobą i z naturą. Będzie to publikacja zawierająca praktyczne informacje. Prawdopodobnie będę aktualizował tę książkę przez całe życie – człowiek przecież uczy się stale, a światopogląd ewoluuje.

K.W.: *Mimo że projekt Akademii nie wpisuje się w standardowe metody nauczania, zdecydował się Pan nawiązać nazwą do tradycji szkolnictwa. Dlaczego?*

A.J.M.: Słowo „akademia” konfrontujemy z „bosą stopą”. To swoiste zaprzeczenie zapowiada, że proponowana przez nas forma nauczania należy do metod alternatywnych. Edukacja tego typu odbywała się od zawsze. Pruski system szkolnictwa funkcjonuje w Polsce od około trzystu lat. Opiera się on na świadectwach, sprawdzianach, przymusie uczęszczania na zajęcia. Dyplom to uwiecznienie całego procesu edukacji. W Akademii Bosej Stopy robimy krok wstecz – chcemy wzorować się na starożytnych kulturach i brać z nich to, co najcenniejsze i najbardziej życzliwe, czyli sposób nauczania oraz samą ideę dzielenia się wiedzą.

K.W.: *Kim są osoby, które po tę wiedzę przyjeżdżają do Barkowa? Jakie są ich motywacje?*

A.J.M.: Różne są motywacje i aspiracje ludzi, którzy się tu pojawiają. Jedni pragną poznawać alternatywne sposoby organizowania ogrodów, inni chcą dowiedzieć się, czym jest budownictwo naturalne, kolejni – poznać dzikie rośliny jadalne... Każdy przyjeżdża z całkiem innymi oczekiwaniami.

Wiek, płeć, obywatelstwo – nie stawiamy wolontariuszom żadnych tego rodzaju ograniczeń. Uważamy, że każdy może się tu uczyć

i przekazywać coś od siebie. Na przykład w zaplanowanym na przyszły rok remoncie obory pomógł nam czterdziestoletni mężczyzna: do nas przyjechał tu na wakacje, ale skorzystaliśmy z tego, że od dwudziestu lat pracuje na budowach we Francji. Nie tylko przekazał nam swoją fachową wiedzę, ale też pokazał, jak wszystkich zaangażować do pracy.

Był u nas też chłopak, który bardzo chciał się nauczyć ogrodnictwa. Przyjechał na początku kwietnia i został do połowy października. Zajmował się jedynie ogrodem i dlatego został jego „szefem”. Odpowiadał za planowanie, nasiona, sadzenie, podlewanie, a później za zbiory.

Pojawiły się więc osoby, które imponowały nam swoim zaangażowaniem w projekt. Byli tu również tacy (niestety), którzy przyjechali w celach typowo towarzyskich i unikali prac. To dosyć męczące, bo takich ludzi trzeba cały czas motywować, inspirować, wymyślać im zajęcia...

K.W.: *Jakie mają Państwo pomysły na rozwój Akademii?*

A.J.M.: W minionym roku pracowaliśmy od wiosny do jesieni skupiając się na tym, co trzeba zrobić najszybciej. Zapomnieliśmy przy tym o planie na zimę. Myśleliśmy jednak o warsztacie rękodzielniczym, kuźni, garncarni oraz wikliniarni. To także dobry okres na rzeczy związane z kulturą.

Mamy też pomysł, by produkować własnoręcznie drewniane dachówki. Dlaczego? Po pierwsze chcielibyśmy się nauczyć, jak je robić. Po drugie chcemy i musimy pokryć dach. Kupienie gotowej blachy nie do końca zgadza się z naszą ideologią. Wyrób dachówek będzie czasochłonny, ale kiedy prowadzi się zwolniony tryb życia, można sobie na coś takiego pozwolić. Mamy pod dostatkiem drewna, dlaczego więc go nie użyć?

Prowadzimy też rozmowy dotyczące działania i rozwoju Akademii (obecnie w grupie stu osób, ale każdy może się do nas zgłosić dzieląc się pomysłami chociażby na naszym forum internetowym). Chcemy opracować plan, który pomoże w realizacji kilkuletnich celów. Będą nam potrzebni nauczyciele, dlatego pracujemy

nad formularzem zgłoszeniowym. Musimy jednak sprecyzować, co możemy zaoferować w zamian za wiedzę i poświęcony czas.

Po zeszłorocznych doświadczeniach doszliśmy do wniosku, że chcielibyśmy w bardziej rygorystyczny sposób dobierać osoby, które pojawiają się tu jako wolontariusze. Powinni to być ludzie, którzy naprawdę chcą się czegoś dowiedzieć i brać udział w tym, co tu powstaje.

K.W.: *Dlaczego zdecydowali się Państwo powołać Fundację „Dla Ziemi i Ludzi”?*

A.J.M.: Fundacja to rozwiązanie prawne, które pozwala na życie jako człowiek wolny i opiekun ziemi, a nie jej właściciel. Sformułowaliśmy statut tak, aby ziemia kupiona przez mnie i żonę była dobrem wspólnym (akt własności przekazaliśmy fundacji). Taka forma to według nas interfejs zmian, jakie pojawiają się w społeczeństwie. Jest odpowiedzią na oddolne działania ludzi i sprzeciwem wobec tego, co narzuca państwo (np. obowiązek ubezpieczenia zdrowotnego). Wiele tych rzeczy możemy zorganizować sobie sami. Wystarczy, że stworzymy dobrowolne stowarzyszenia.

K.W.: *Zmiana stylu życia i wejście w rolę opiekuna ziemi wydaje się być bardzo poważną decyzją. Muszą za nią stać konkretne ideologiczne założenia...*

A.J.M.: Stawiamy przede wszystkim na uczenie samoorganizacji i wyzwalanie ducha współpracy. Chcemy w ten sposób pokazać, że można przyjemnie i efektywnie działać nie opierając się na modelu biznesowym.

Samowystarczalność jest kluczem do uzdrowienia naszej planety oraz obecnej sytuacji społecznej. Uważam, że powrót do samodzielnej produkcji żywności (i nie tylko!) zapewni przetrwanie naszemu gatunkowi. Jeszcze sto lat temu robiliśmy zakupy spożywcze na targu czy w lokalnym sklepie i znajdowaliśmy tam produkty pochodzące z naszych terenów. Obecnie z reguły kupujemy w wielkich supermarketach, gdzie oferuje się nam pomidory np. z Hiszpanii. Globalny handel oparty na transporcie doprowadził do ogromnego pomieszania. W efekcie nie do końca wiemy, co i skąd pojawia się na naszych talerzach.

K.W.: *Zatem działalność oparta na modelu biznesowym przeciwstawia się idei samowystarczalności żywnościowej?*

A.J.M.: Tak, ale nie tylko. Industrialna cywilizacja opiera się na dominacji jednego człowieka nad drugim. Taki stan rzeczy powoduje, że niszczymy siebie nawzajem – zarówno ci dominujący, jak i ci zdominowani. Chodzi o maksymalizację zysku i wzrost gospodarczy. Co więcej, w wyniku takich działań degradujemy naszą planetę – giną tysiące gatunków zwierząt i roślin. Sto lat temu w okolicach Gołdapi hodowano około stu różnych odmian jabłek. Industrializacja sprawiła, że zaczęto uprawiać dosłownie kilka gatunków, które nadają się do transportu. Na szczęście istnieją jeszcze pasjonaci hodujący stare odmiany na ogródkach działkowych. Dodam na marginesie, że jakkolwiek nie oceniać PRL-u, to idea miejskich działek była strzałem w dziesiątkę: chociażby dlatego, że wielu ludzi dzięki nim uniknęło i nadal unika głodu. Samowystarczalność żywnościowa zapewniłaby naszemu gatunkowi zdrowie. Tego chcemy tu nauczać i tą ideą się dzielić.

K.W.: *A co z innymi osiągnięciami cywilizacji, które znacznie ułatwiają życie?*

A.J.M.: Nawet jeśli nasze postulaty wydają się dość radykalne, nie chcemy rezygnować z tak wspaniałych rzeczy jak komputery, nowe technologie, samochody czy pieniądze. Należy jednak korzystać z tego w zrównoważony sposób – z umiarem, świadomością i poczuciem odpowiedzialności za nas i za ziemię. Pora zrezygnować z modelu, w którym obecnie funkcjonujemy, i pozwolić ludziom żyć normalnie.

K.W.: *Podsumowując naszą rozmowę chciałabym zapytać czym – oprócz wiedzy i doświadczenia – mogą się Państwo z przyjeżdżającymi tu wolontariuszami podzielić?*

A.J.M.: Myślę, że sensem. Jeśli nie znajdziemy go w życiu, to niezależnie, co robimy i gdzie jesteśmy – będziemy cierpieć. Wiąże się to z pozytywnym spoglądaniem w przyszłość. Chcemy pokazać, że można żyć, działać i funkcjonować inaczej, że znaleźliśmy sposób na wolność: sami ją sobie daliśmy.

Spis Treści

Wstęp.....	3
Podziękowania.....	5
I – Proste życie na wsi.....	7
Wspomnienia z dzieciństwa.....	7
Punkt zwrotny.....	9
Inspiracja z Węgier.....	10
Poszukiwania ziemi.....	11
Dostęp do ziemi.....	13
Akty własności.....	14
Samowystarczalność to nasz wspólny interes.....	16
Tajemnica jednego hektara.....	17
II – Siła antropocenu.....	21
Państwowa opieka.....	21
Masowa manipulacja.....	24
III – Moc kooperatyizmu.....	27
Abramowszczyzna.....	27
Praktyka kooperatyizmu.....	28
Przemiana ustroju zaczyna się od wewnątrz.....	33
IV – Rozważania o dobrym społeczeństwie.....	35
Żywa Utopia.....	35
Doskonały system jest teraz.....	36
Nowa definicja państwa.....	38
Moralność społeczna.....	38
Walka wyczerpuje.....	40
Pieniądz wyłącznie jako środek wymiany.....	41
Ekonomia darów i otwarta kultura.....	43
Konsensus.....	44
Federacje autonomicznych wspólnot.....	45
V – Wewnętrzna przemiana.....	46
Podróże w czasie.....	46
Droga Głębokiej Życzliwości.....	47
VI – Akademia Bosej Stopy.....	49